Nr. 64. Lwów. — Wtorek dnia 18 marca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2, 25, Półrocznie 4, 50, Rocznie 9. —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcz. 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów o przesyłanie przekazami pocztowemi, a nie w listach. Osoby przysyłające prenumeratę w markach pocztowych raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Edwarda. Jutro: Józefa Obl. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 23, Zachód „ 6 „ 03 | Długość dnia 11 g. 50 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Dziecińѕtwem byłoby umniemać, że memorjał pani Cebrikowowej, którego treść główną znają nasi czytelnicy, albo rezolucja uchwalona dziewięć dni temu na londyńskim mityngu cokolwiek się przyczynią do odmiany stosunków rosyjskich. Co się tam wkorzeniło, co wytworzyło odpowiednie charaktery czynownicze, co stanowi źródło bytu i życia miljona małych i wielkich „kacyków“ — jak ich nazywają w Europie, — miljona „opryczników“ — jak ich zowią w samej Rosji, — tego nie obalą memorjały i zagraniczne mityngi. Złe stało się stanem normalnym, dobre — anomalją, objawem podejrzanym. „Nie ma środka, żadnej kary na nadużycia władzy — mówi pani C. — Gubernator jest despotą w swej gubernji, sprawnik — w swym powiecie, „stanowy“ — w swym obwodzie (stanie), uriadnik — we wsi. Nie przesada to, lecz sucha prawda. Gdyby wasza carska mość mogła, jak ów legendowy kalif, stać się niewidzialnym i przebiedz wsie i miasta, ujrzałbyś, że Rosja jest jedną jaskinią przerażającej nędzy. Widziałbyś wojsko twe, strzelające do bezbronnego ludu; czynowników, odzierających obywateli ze skóry, za co ich pospolicie nazywają „żywadiorami“ („żywadior“, to po rosyjsku specjalny gatunek rakarza, znany tylko w tym narodzie; „żywadior“ zdziera skórę z żywego jeszcze konia, a to dla tego, że skóra taka w handlu wyżej się ceni); widziałbyś tłumy szpiegów, którymi otoczone jest wszystko do takiego stopnia, że nawet nad szpiegami są szpiegi, a nad tymi znów szpiegi. To nie rząd, lecz anarchja administracyjna. Aby ją utrwalić, ministerjum oświaty stale dąży do obniżenia publicznego wykształcenia. Wysoki cenzus majątkowy, postawiony jako warunek przyjęcia do szkół wyższych, zamknął uniwersytety i akademje dla dzieci drobnej szlachty i mieszczaństwa, skąd powstało wielkie rozgoryczenie i ono spopularyzowało dążności terrorystów. W szkołach już wychowują szpiegów. Za rozlew krwi niewinnej czynownik otrzymuje ordery, nieczynownik idzie na szubienicę.

„Sądy funkcjonują tylko dla pozoru; spełniają rozkazy administracji w każdym zgoła wypadku i tem się tłomaczy to, że jeden zbrodnie wielkie, zbrodnie, na bandy kradzieży, roztrwonienie sieroceńskiego majątku, kradzież skarbowych funduszów, — karane są z reguły lekko, a natomiast zbrodnie małe, przestępstwa błahe, co nieco przeciwko władzy, karane są z drakoniczną surowością. Ale mało tego. Istnieje przecież deportacja sposobem tak zwanym „administracyjnym“. Formułka takich dekretów jest stała, ułożona raz na zawsze, a brzmi tak: „Chociaż nie ma dowodów winy pana X, jednakże mniema się, iż pożytecznie i rozkazuje się zesłać go na mieszkanie w Sybirze.“ Za takimi dekretami idzie co roku na Sybir kilka tysięcy ludzi inteligentnych.“

Tak mówi pani C., a skoro wszystko to jest prawdą, tedy widoczna, że stan taki nie jest nadużyciem, lecz systemem, formą rządu, metodą obmyśloną, której nie obalą żaden memorjał.

Dziewiczy memorjał pani Cebrikowowej nie przeminie bez śladu. Ta okoliczność, że wtrącono ją do lochów petersburskiej twierdzy, a również i to, że dla gromowej mowce na londyńskim mityngu, sir Burnsa rząd angielski pociągnął do sądowej odpowiedzialności z powodu obrażenia osoby cara, — zwróciło uwagę całej Europy na wewnętrzne stosunki rosyjskie. Przypomniano sobie dokładne opisy rosyjskiego pisarza Lwowa, który przedstawił rosyjskie więzienia, przejrzano doniesienia, przechowane po dziennikach, przyjrzano się dokładnej zarzutom emigrantów rosyjskich i opisom podróżników — i utworzono obraz pełen zgrozy. Jeden pisarz powiada naprzykład, że piąty procent mieszkańców Rosji mieszka w więzieniach dla osób politycznie podejrzanych. Te więzienia składają się z lochów tak krótkich, że się położyć więzień nie może; tak nizkich, że musi siedzieć skulony, tak zimnych, że odmarzają palce, uszy, nosy. Jest zwyczaj, że więźniów tych ciągle pędzają szczupem z miasta do miasta. W mróz traskający każą im dziennie robić po 30 wiorst, czyli po 34 kilometrów. Kobiety, dziewczęta, starcy i wyrostki — wszyscy idą skuci jednym łańcuchem, parami, a w około nich z nahajami galopują kozacy. Niekiedy który się potknie, upadnie — harap zaczyna pracować. Czasami, za karę, konwojujący oficer, zawsze pijany, rozkazuje więźniom zdjąć obuwie i wtedy ci nieszczęśliwi idą po śniegu boso. Słowem, sceny znane nam dobrze z rysunku grottgerowskiego „Pochód na Sybir,“ powtarzają się codzień na niezmierzonych obszarach caratu.

Takich rzeczy dowiaduje się Europa dzięki wystąpieniu pani C. i mowie Burnsa w Londynie. Rzecz jasna, że coś z tego wszystkiego, o czem teraz mówią wszędzie, przeniknie do Rosji, rozejdzie się między tamtejszą inteligencją, będzie dla niej syntetycznem przedstawieniem stanu rzeczy w jej ojczyźnie. Stąd może wyniknąć jedyny pożytek z podniesienia tej sprawy. Naród rosyjski powinien zaniechać używania frazesu, że „to rząd winien, a nie naród“. Bardzo słusznie mówi francuski historyk Ludwik Bourdeau: „Naród, który się skarży na swój rząd, podobny jest do brzydala, który winę swej szpetoty zwala na lustro.“

W Niemczech znów się pojawiły pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Bismarka. Pozostał on jeno dla tego jakoby, żeby stworzyć jakąś rządową większość w nowym parlamencie i w tym celu, za zgodą cesarza, konferuje z Windhorstem. Perspektywa powstania większości konserwatywno-katolickiej, czyli „klerykalnej“, albo „ultramontanckiej“ przeraża liberałów i junkrów. *National Ztg.* wypowiada rządowi wojnę narodowych liberałów, to samo w imieniu junkrów robi *Gazeta Krzyżowa*, a *Kolońska* zapowiada coś w rodzaju końca świata: Dalej utrzymują, że Bismark pozostał jeszcze dla tego, aby do jakiegoś przyzwoitego końca doprowadzić międzynarodową konferencję, która w sobotę zebrała się w Berlinie. Ale gdy złoży większość parlamentarną i gdy się skończy konferencja, wtedy Bismark ustąpi, a stanie się to w każdym razie przed zebraniem się parlamentu, aby już przed tem nowa sytuacja dostatecznie się wyklarowała.

Na międzynarodowej konferencji najliczniej reprezentowane są Niemcy, po nich Austro-Węgry, inne państwa mają po dwóch lub po trzech przedstawicieli. Juljusz Simon przed wyjazdem z Paryża oświadczył, że delegaci Francuscy będą tylko niemymi świadkami narad, aby uniknąć wszelkich możliwych zasadzek. Zasadzką zaś, której się obawiają w Paryżu, ma być wniosek rozzbrojenia. Taką obawę podziela nawet były minister spraw zagranicznych z czasów rządu obrony narodowej, p. Chaudordy. Zdaniem jego, Niemcy po to jeno podniosły kwestję robotniczą, aby samo przez się wynurzyła się kwestja rozzbrojenia. Ono będzie korzystniejsze dla Niemiec niż dla Francji i mniej dla nich niebezpieczne.

Prawie tego samego zdania jest marszałek Mac-Mahon. Oświadczył on na pewnem zgromadzeniu, że myśl pułkownika Stoffela o możliwości sojuszu z Niemcami, którzy mogą oddać Francji Alzację i Lotaryngją, jest mrzonką, a zdanie to oparł na tem, co adjutantowi jego D'Abzac'owi mówił późniejszy cesarz Fryderyk na drugi dzień po sedańskim pogromie o zamiarach Moltkego i Bismarka. Nadzieje ich, niepodzielane przez Fryderyka, opierały się na tem, że osłabiona militarnie i finansowo (przez 5-miljardową kontrybucję) Francja nie wytrzyma długo zbrojnego pokoju, którego trwanie już wtedy przewidywano, i chętnie się zgodzi na rozzbrojenie. Ale na to Francja absolutnie nie może się zgodzić i dlatego powinna na konferencji być bardzo czujną.

Jak wiadomo, ta konferencja uchwaliła zupełną tajemnicę narad.

Korespondencje.

Peszt 14 marca.

(*S. Z.*) Od południa już tłumno i gwarno wrzało życie uliczne w sąsiedztwie gmachu sejmowego. Na ulicy Sandora, na placu przed ogrodem muzealnym, jakoteż przed portykiem gmachu sejmowego gromadziły się poczty ciekawych, a policja piesza i konna z trudnością jeno utrzymywała porządek i torowała drogę powozom. W westybulu, w krużgankach i na galerjach sejmowych ciśnięto się już od 11 godziny; zwłaszcza mnóstwo dam, wykwintnie ubranych i woniejących zapachem wszystkich kwiatów świata, dążyło do lóż i galerji, aby wcześnie zająć wygodne miejsca. — Z uderzeniem dwunastej ruch się zdwoił i świat polityczny począł zaludniać gmach obrad. Powóz za powozem zatrzymywał się przed perystylem, a czarne cylindry i węgierskie kołpaki wysiadających znikały szybko w kurytarzach gmachu. Byli to magnaci węgierscy, którzy ukończywszy posiedzenie w Izbie magnatów, pośpieszyli być świadkami pożegnania się Tiszy z Izbą posłów. Równocześnie poczęli się zjeżdżać posłowie. Pierwszy obdartą dorożką przyjechał wódz skrajnej lewicy — sędziwy Daniel Iranyj.

Wstępującego na schody perystylu powitały okrzyki: „Eljen!“ Wydawali je studenci ze szkoły politechnicznej, najgorętsi przeciwnicy Tiszy. Na okrzyk ten tłum otaczający gmach sejmowy syknął, jak olbrzymia gadzina nadeptana przypadkowo przez przechodnia. Studenci z animuszem powtórzyli raz jeszcze okrzyk: „Eljen a Iranyj!“, lecz gromkie: — „Eljen a Tisza!“ stłumiło ich głos.

Krótkie to intermezzo zdwoiło tłum ciekawych przed gmachem sejmowym. Od ulicy Hatwańskiej i Sandorskiej posunęły się bliżej gromadki widzów, a okrzyki, któremi powitano Jokaja, wskazywały, że w tych tłumach stronnicy Tiszy byli w imponującej przewadze. Tymczasem zjeżdżali się coraz liczniej posłowie i gwarząc głośno i buńczucznie, jak to jedynie umieją Madjarzy, poczęli gromadami przechadzać się po krużgankach gmachu.

Z każdą chwilą zwiększały się te luźne gromadki żwawo gestykulujących i jeszcze żwawiej rozprawiających posłów, zlewały się z sobą około wybitniejszych osób i nikły w podwojach sali obrad. Na kwadrans przed wyznaczonym terminem rozpoczęcia posiedzenia, zapełniły się ławy posłów po brzegi. Pierwszym z ministrów przybyłych na posiedzenie był hr. Teleki, jedyny członek gabinetu Tiszy, który wraz z swoim wodzem występuje z ministerstwa. Zwolna, ukradkiem przesunął się on przez szeregi posłów. Tu i tam uścisnął podaną sobie dłoń, a powitany przez lewicę okrzykiem „Eljen“, usiadł zarumieniony na swoim fotelu. Za nim przybyli inni jego koledzy, stanęli już wszyscy w pełnej liczbie, brakło tylko wodza, który miał dziś złożyć władzę, i tego, który miał ją po nim objąć. Wreszcie, równocześnie z pojawieniem się Pechy'ego na trybunie prezydjalnej, zasiadł na swym fotelu prezydent ustępującego gabinetu, a wnet po nim wszedł do sali hrabia Szapary. Siadł on za Tiszą na ławce i, kiedy prezydent Izby załatwiał wstępne formalności, żywo począł z nim rozmawiać.

W Izbie i na galerjach gwar taki, że sekretarz, który odczytywał spis wniesionych do Izby petycyj, nie słyszał zapewne własnego głosu. Loże zapełniały się. W dyplomatycznej nie brak było ani jednego reprezentanta obcych dworów, w magnackiej zgromadził się kwiat arystokracji węgierskiej. Wreszcie Pechy zadzwonił i dał głos p. Tiszy. Gwar umilkł. Wszystkich oczy zwróciły się ku ławom ministrów i z natężeniem wlepiły w Tiszę. Podniósł się on powoli z fotelu, pogłaskał swą siwą brodę i głosem donośnym, spokojnym i pewnym uwiadomił Izbę, że ministerstwo podało się do dymisji, a niebawem przedstawi się Izbie nowy gabinet. Tymczasem prosi Izbę, aby zawiesiła posiedzenie. Skończył. Izba milczy, żadna ręka nie klaszcze, nikt nie woła „Elien“, wszyscy czekają jakby przeczuwając, że na tem oświadczeniu nie poprzestanie ustępujący prezydent gabinetu. Tisza wyczekuje chwilkę, jakby igrał z naprężeniem słuchaczy. Wreszcie znów głaszcze siwą brodę i głosem, w którym drga nieuchwytna prawie nuta ironji, składa dalsze oświadczenia o powodach ustąpienia gabinetu. Mówi więc, że ponieważ złożył Izbie przyrzeczenie, iż do ustawy o swojszczyźnie wejdą pewne postanowienia zażądane przez sejmową lewicę, a dał je bez poprzedniego porozumienia się z kolegami — więc obecnie nie mógłby tych obietnic dotrzymać, gdyż takiej stylizacji ustawy sprzeciwia się reszta członków gabinetu.

Wobec tego nie chciał, aby go miano posądzać, iż zasłania się oporem kolegów i łamie dane przyrzeczenie; wolał raczej jako człowiek honoru podać się do dymisji. Wedle reguł parlamentaryzmu dymisja jego musiała za sobą pociągnąć dymisję całego gabinetu.

Dziś sprawa ta spoczywa w ręku Króla, a dokąd on jej nie rozstrzygnie i dokąd nowy gabinet nie przedstawi się Izbie, mówca uprasza powtórnie o odroczenie posiedzeń Sejmu. Tisza skończył i usiadł, a długo jeszcze głucha cisza panowała w Izbie. W tem od strony prawej rozległy się oklaski. Z razu rzadkie i ciche, potęgowały się z każdą chwilą i urastały w grzmot, który przez kilka minut głuszył wrzawę i ironiczne okrzyki skrajnej lewicy, i ponawiał się tylokrotnie, ile razy ta wrzawa i te okrzyki, ubliżające Tiszy, dawały się słyszeć. W tej grzmiącej salwie oklasków żywy udział brały loże i galerje i nawet studenci nie śmieli sykiem przerwać tej olbrzymiej owacji. Po kilku minutach zapanowała cisza w sali obrad, tylko na ławach skrajnej lewicy kotłowało i wrzało jak w garnku. Tam koło Iraniego skupili się posłowie z jego cechu i, żywo gestykulując, omawiali oświadczenie Tiszy. Trwało to kilka minut, po których upływie zażądał głosu Iranyi, aby w pełnem sarkazmu i żółci przemówieniu pożegnać w imieniu lewicy Tiszę.

Nie była to jednak gra łatwa, bo liberalna większość, stojąc pod wrażeniem chwili, wcale nie była skłonną do słuchania wodza skrajnej lewicy i na każdy ostrzejszy frazes mówcy odpowiadała wrzawą i piekielnym zgiełkiem. Napróżno dzwonił przewodniczący, napróżno prosił Izbę, aby nie przerywała mówcy. Dzwonienie nie skutkowało, próśb nie słyszano. Hałas wzrastał i olbrzymiał, trząsł szybami w oknach, wciskał się w każdy kątek sali, obijał się jak fala morska o mównicę, ale nie mógł z niej ani strącić mówcy ani nakazać mu milczenia. Stał on blady, z rozwianą siwą brodą, z rozgorzałem okiem, czekał minutami, aby z chwilą uciszenia się sali mówić dalej, i mówił. Ledwie jednak zdołał dokończyć, bo przy zakończeniu, kiedy przeszedł na sprawę obywatelstwa Koszuta i rzucił rękawicę większości liberalnej, że ona to w tej sprawie zbudowała sobie posąg monumentalnej niewdzięczności, znów wzmogły się okrzyki na prawicy i zagłuszyły mówcę.

Przeczekał on znów tę burzę, aby zakończyć oświadczeniem, że lewica wobec tego, że przyszły gabinet, chociaż bez Tiszy, iść będzie dalej tym samym torem, nie zmieni swojego stanowiska. Oświadczenie to powitała cała lewica hucznemi oklaskami, a ironiczne: „Oho!“ z prawicy przytłumiły te oklaski.

W tem powstał Tisza i zażądał głosu. „W jakim charakterze chcesz pan mówić?“ — woła Geza Polonyj. „Jeżeli pan tego ciekawy — odpowiada Tisza z ironią — to wiedz, że dokąd dymisja moja nie została przyjętą, dotąd jestem prezydentem ministerstwa, ale nawet gdybym nim nie był, miałbym jako zwykły poseł prawo przemawiania w własnej obronie“.

Po tej ciętej odpowiedzi, którą powitano grzmotem oklasków, popłynęła równie cięta replika na zarzuty Iraniego, zakończona zapowiedzią, że przy pierwszej rozprawie, którą wywoła lewica, znajdzie Tiszę na stanowisku wprawdzie szeregowca tylko, ale szeregowca, który nigdy nie cofa się, ale w obronie poczciwej sprawy walczy aż zwycięży lub zginie. „Kiedy przed piętnastu laty — kończył Tisza — po raz pierwszy zasiadłem na tym fotelu, rzekł mi wtedy jeden mówca z skrajnej lewicy, że nie ma on zaufania do moich rządów. Przed chwilą powiedział p. Iranji także, że jego stronnictwo nietylko nie ubolewa ale cieszy się z mojego ustąpienia. Dziś, jak przed piętnastu laty odpowiem wam to samo na waszę nieufność do mnie i na waszę radość z mojego ustąpienia, iż te wyrazy waszej nieufności i radości biorę z przyjemnością do wiadomości.“ Znów po tych słowach posypały się oklaski a wśród nich zamknął przewodniczący posiedzenie. Odchodzącego Tiszę odprowadziło do drzwi całe stronnictwo liberalne a okrzyki „Elien“ towarzyszyły mu aż do powozu. Wsiadł on do niego z synem, lecz kiedy fiakier ruszył i zwolna przepychał się ku ulicy Hatwańskiej, stojące na niej tłumy ludności żegnały upadłego ministra bądź przeciągłemi okrzykami: Niech żyje! bądź równie głośnemi z przeszłorocznej walki pamiętnemi słowami: „Abzug Tisza“ (Precz z Tiszą). Z brwią namarszczoną, muskając siwą brodę słuchał te okrzyki mąż, który przez piętnaście lat przywodził swojemu narodowi, a który będąc tak długo u steru władzy miał czas przekonać się, że jeszcze się ten nie narodził, ktoby wszystkim dogodził i że przeto nie ma bardziej rzeczy nietrwałej jak popularność. Dla tego to starają się o nią zwykle umysły powierzchowne, a depczą ją wyższe umysły.

Dziś wieczorem pożegna Tisza swoich stronników w klubie liberalnym jako minister i wstąpi do tego klubu napowrót, ale już jako szeregowiec.

Rzym 11 marca.

(*S. O.*) Czy „Jezuita“ należy do wyrazów obraźliwych?

Kędy zaszło społeczeństwo, w którem tak dzikie pytanie może być postawione i nazwane „kwestją otwartą“?

A jednak przejrzyjcie setki małych i wielkich tutejszych dzienników, w każdym znajdziecie to pytanie, w każdym taką lub owaką odpowiedź. Od dwóch dni całe „wolne, oświecone, postępowe“ i t. d. Włochy o tem tylko mówią i piszą. Skąd to poszło?

Taka była historja. „Wrzący“ Imbriani, znany irredentysta i socyalista, zapytał w parlamencie Crispiego za co rozwiązano kilka irredentystycznych rad gminnych. Crispi znać nie znalazł dobrej odpowiedzi, dość, że nie zadowolnił Imbrianiego, który za to powiedział mu, że postępuje po jezuicku, słowem rzucił wyraz „Gesuiteria“.

Przywodniczący p. Biancheri wezwał Imbrianiego, aby nie tracił krwi zimnej i nie dawał panu prezesowi ministrów tytułów, do których on nie ma prawa. Tej przestrogi mało było srodze obrażonemu Crispiemu, zażądał więc natychmiast, aby przewodniczący podług wszelkich reguł skarcił Imbrianiego i wezwał go do porządku. Taki ferwor zdziwił wszystkich. Biancheri odmówił Crispiemu — i ten gniewnie opuścił posiedzenie, a wróciwszy do ministerjum zwołał radę gabinetową i na niej zagroził swą dymisją, jeśli nie dana mu będzie satysfakcja. Ministrowie się zlękli, wzięli sprawę tragicznie, uchwalili solidarność swą z szefem i in corpore wystosowali urzędowe pismo do Biancheri'ego, żądając odeń zadosyć uczynienia Crispiemu i im wszystkim.

Stary Biancheri, relikwija zjednoczonych Włoch, członek prawicy, nie jest oczywiście ani trochę zwolennikiem Imbrianiego, ale ogromnie szanuje wolność parlamentarnego słowa, a nie unosi się nigdy, więc też nie mógł w wyrazie „Jezuita“ ujrzeć nic takiego, coby kogokolwiek mogło dotknąć. Kiedy wiadomość o liście ministrów rozeszła się w kołach poselskich, mówiono, że jeśli kto, to Jezuici mogą się obrazić na Imbrianiego, że takiego dał im towarzysza. Otrzymawszy ten list, Biancheri ujrzał się pokrzywdzonym przez ministrów w godności prezesa parlamentu i natychmiast oswiadczył, że urząd swój składa. Teraz dopiero Crispi za głowę się chwycił. Kto okrom niego potrafi trzymać na wodzy niesforny parlament? kto swą powagą nieraz uratuje mi-

---

10)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Gdyby Sawitri była nieokrzesaną, nieśmiałą i ograniczoną, Satyawan byłby żyć przestał.

O! jakżebym pragnęła być tak uczoną jak Seweryn, aby kochał mnie więcej jeszcze.

W przeszłym tygodniu spędziliśmy tak zachwycający wieczór, iż wspomnienie jego nigdy nie zatrze się w mojej pamięci. Nigdy jeszcze Seweryn nie roztaczał tak przedemną powabów wyższego swego umysłu i niepojętych skarbów uczuć swego serca.

Odczytywaliśmy razem najwymowniejsze, najnamiętniejsze ustępy z tegoczesnych naszych romansów, aby je porównać i osądzić; przerzucaliśmy księgi najsławniejszych poetów, w których myśl lśni się blaskiem dyamentów: utwory fatalisty, zgorzkniałego i zapalonego Byrona, pieszczotliwego Lamartine'a; Wiktora Hugo, pełnego uniesień w swoich dramatach, oraz zawrotu serca i umysłu w owej „Notre Dame de Paris“; Jerzego Sand'a, tchnącego tak gorzką pogardą dla miłości, jeżli nie jest wolną, wypływającą z własnego popędu, namiętną, bez hamulca, bujającą po opustoszałych stepach rozpaczy, lub też opiewającą swe roskosze w najlepiej zacienionych, najwonniejszych gajach.

I przeczytaliśmy wszystko z kolei, natchnione pieśni młodości, pożegnania przez śmierć uwiecznione, przeklęte umowy ze złymi duchami lub przewrotnymi ludźmi i — wszystko to rozbieraliśmy, robiąc uwagi i porównania.

Poeci wszystkich narodów, serca czujące najróżnorodniej, księgi pisane w różnych językach — odsłoniły nam swe tajniki. Oddychaliśmy wonią, zgłębiając ile ognia płonie w ich stronnicach lub strofach, a gdyśmy poznali wszystko co zdołano wypowiedzieć w bezsilnej mowie ludzkiej, wtedy porównywając cośmy przeczytali, z tem cośmy czuli, Seweryn zawołał:

„O! oni nie mają pojęcia o bezgranicznej miłości, nie umieją mówić językiem namiętności, bełkoczą nim zaledwie!“ A ja dodałam: „Ja choć nie uczona i nie literatka, lepiej znam ten język, niż wszyscy razem najsławniejsi pisarze“. Jedno uderzenie kochającego serca, stokroć jest wymowniejszem od najpiękniejszych stronnic; żaden choćby najcudniej wyrzeźbiony poemat, nie wart jednego słówka: kocham cię! wypowiedzianego tak, jak mówić je umie Seweryn.

Jakże ograniczonem, nudnem i nużącem, wydaje mi się mieszczańskie szczęście twoje Adelo!

Wolałabym już prawdziwe jakieś nieszczęście, niż podobną szczęśliwość. A! gdybyś ty patrzyła na nas!... Niekiedy o całym zapominamy świecie, tuląc się w uroczem gniazdku naszem, jak para ptasząt które przestraszał by świergot ich sąsiadów.

Wtedy rozmawiamy z sobą, upojeni własnemi słowami; a na wyrażenie uczuć naszych, wytwarzamy frazesy i wyrazy, zadziwiające nas samych swą siłą i trafnością.

O! gdybyż całe życie moje z takich dni się składało!...

Bogdajbym co rano znajdowała na stoliku moim kwiaty położone tam ręką Seweryna! bogdaj mąż mój pozostał zawsze kochankiem, młodym, pięknym, wytwornym, który zdaje się dla mnie tylko żyje i oddycha!

Łaj mnie i wypomiaj jeżli chcesz, przebaczam ci już naprzód, biedna niewidoma! Olśniewają cię barwy mojej tęczy, a woń tak wielkiej miłości sprawia ci zawrót głowy, podobnie jak nerwowym kobietom zapach pewnych roślin.

Z przestrachem zapuszczasz wzrok serca w otchłań uczucia poświęcającego i odnoszącego wszystko tylko do siebie, nie uznającego innej rozkoszy i szczęśliwości nad odnawianie i przeradzanie się miłości zmiennej w swych objawach, stałej w powodach, zarazem idealnej i bezwzględnej.

Miłość w małżeństwie! Otóż dano mi zakosztować jej w zupełności. Nie życzę sobie wcale sposobności dania bohaterskich jej dowodów, jak owa lady, której dzieje opisał Guizot, pragnę przeciwnie ukrywać ją przed oczami ciekawych, przed wszystkimi prócz ciebie jednej.

Może kiedyś zawołasz do mnie: Milcz Amino, nie pobudzaj mnie do zazdrości! Wtedy ucichnę, przestanę pisać, oczekując jednak zawsze twych listów tak dobrych, poczciwych, spokojnych, rozumnych a szczególniej tak rozumujących.

Ty, Adelo, robisz na mnie wrażenie spokojnego strumienia, toczącego się po swem gładkiem miękką trawą zasłanem łożysku, którego największe wysilenie ogranicza się do obracania koła pospolitego młyna.

Ja przeciwnie jestem bystrym potokiem spadającym z góry, nie troszczącym się, że wykorzenia na swej drodze drzewa, unosi olbrzymie odłamy skał, lub nawet zrywa dach z jakiejś chaty, albo podmywa arkady mostu.

Nigdy nie umiałam kochać lub lubić coś umiarkowanie, wszystko ogarniałam niepohamowanemi porywami gwałtownych namiętności. Miłość spotęgowała jeszcze to wrodzone usposobienie, być może niebezpieczne, ale za to płodne w silne wzruszenia, wstrząsające do głębi duszy.

Gdyby Seweryn zażądał, abym dla niego uczyniła ofiarę z życia mego, nie zawahałabym się ani chwili.

Nie cofnęłabym się nawet przed zupełnem odstępstwem.

On zabrał mi całą siłę, całą wiarę moję — ale miłością swoją stokrotnie mi to wynagrodzi...

Sama nie wiem czemu śmiem posełać ci takie listy.

Ileż to razy mówię sobie, że najlepiej zrobiłabym ukrywając w głębi duszy tajniki serca tak źle przez siebie sądzonego, iż oskarżasz je o obłęd — ale cóż kiedy od lat dziecinnych nawykłam poufnie rozmawiać z tobą. Pamiętam czas, kiedy zamieniałyśmy kajeta nasze dla poczynienia potrzebnych poprawek, więc i teraz zamieniam z tobą kartki mego dziennika.

Codziennie prawie dodaję po parę wierszy na stronicach przeznaczonych dla ciebie, podobna dziecku, które choć wie, że będzie połajane, nie umie jednak nic utaić przed ukochaną matką lub siostrą.

Oboje z Sewerynem zamierzamy odbyć wycieczkę do Włoch. Potrzebuje on zwiedzić Rzym dla dokończenia swego naukowego dzieła. Z jaką dumą i radością datować będę listy moje z Wiecznego miasta, i pisywać je w pięknym języku Tassa, którego zapomniałaś już może przebywając w tej stolicy Barbarji!

Zamknęłam się w moim pokoju, aby list ten napisać do ciebie; Seweryn puka do drzwi przyzywając mnie; więc jak najśpieszniej składam list w kopertę, aby go wysłać na pocztę.

Bywaj mi zdrowa, Adelo! Ty pierwsze miejsce po Sewerynie zajmujesz w sercu mojem.

Twoja *Amina*.

VIII.

Adela do Aminy.

Alais.

Przeraziły mnie ostatnie listy twoje, kochana Amino! z jakże fałszywego stanowiska zapatrujesz się na małżeństwo! Pragniesz, aby życie twoje było romansem, a mąż twój romansu tego bohaterem. Zbyt namiętna, żądasz aby małżeństwo było jednem nieprzerwanem pasmem namiętności, nie zastanawiając się jak je przez to poniżasz. I ty mniemasz, że tym sposobem znajdziesz i utrwalisz niezachwiane szczęście, nie pojmując tego, że zwiększanie własnych powabów okupujesz kosztem własnej godności.

Źle kochasz męża swego, Amino.

Nie oburzaj się na te słowa; wierzaj mi ja także kocham męża i gotowa byłabym każdej chwili do największych dla niego ofiar — nigdy przecież nie zdobyłabym się na to co ty czynisz z taką radością. Pragnę, aby August kochał mnie jaką jestem, a nie zaś zdradzał oniemal dla jakiejś istoty niby poetycznej, ale przekształcającej moję indywidualność. Zdawałoby mi się, że jestem aktorką codzień nową odgrywającą rolę. Czyż mniemasz, że nie można kochać się z całego serca, bez potrzeby powtarzania sobie tego najwyszukańszemi wyrazami? Oboje jesteście w błędzie, a ten Seweryn, którego przedstawiasz za człowieka uczonego, jest poprostu rozmarzonym fantastykiem.

(C. d. n.)

nistrów? Więc zaczął się starać, aby posłowie nie przyjęli dymisji Biancheri'ego. Dziś odczytano w izbie zrzeczenie się jego, poddano je pod głosowanie i jednogłośnie nie przyjęto dymisji. Biancheri znowu zajął fotel prezydenta, a wówczas Cavallotti w imieniu całej izby rzekł do niego: „Gdyby prezes ministrów nie starał się o to, abyśmy odrzucili twą dymisją, to i w takim razie nie inne byłoby nasze głosowanie. Uznajemy cię za najlepszego stróża wolności słowa, a nie twoja wina, że się dzieją wybryki, czy to na ławach poselskich, czy ministerjalnych.“ Ogólne brawa, któremi powitano te słowa, musiały mocno zaboleć Crispiego. Nie otrzymał żądanego zadość uczynienia — i został. To nie należy do tryumfów.

Toczył się tu w sądzie przez kilka dni proces anarchistów, oskarżonych o zaburzenia uliczne w roku przeszłym. Dokoła sądu wciąż się gromadzili anarchiści, wznoszący okrzyki na cześć rewolucji socjalnej. Przed wojskiem, które się zjawiało, demonstranci owi za każdym razem pierzchali. Ale jednocześnie we wszystkich głównych miastach włoskich rozrzucono odezwę, wzywającą lud do „zemsty“, do boju z „uzurpatorami woli narodowej“, do wypędzenia dynastji i „pasibrzuchów“ rządowych.

W chwili, gdy zjednoczone Włochy zbierają cierpkie owoce bezwyznaniowych rządów, w Watykanie trwa skupiona praca nad podniesieniem powagi Kościoła i rozszerzeniem dobroczynnego wpływu wiary, owego jedynego niezawodnego hamulca wszelkich przewrotnych dążeń i rozkładowych czynników.

Parę dni temu w kaplicy Sykstyńskiej odbyła się publicznie wspaniała uroczystość. Leon XIII po raz dwunasty włożył na swe skronie potrójną koronę Najwyższego kapłana.

Początek uroczystości zapowiedziany był na godzinę pół do jedynastej z rana ale już o 9-ej korytarze Watykanu i przyległa do kaplicy sala Regia (królewska) roiły się od publiczności, która zaopatrzona w bilety wstępu, ubiegała się o lepsze miejsce w kaplicy. Trudność to była nie mała, gdyż kaplica Sykstyńska nie jest zbyt wielka. Połowę jej stanowi chór, przeznaczony dla biorących udział w ceremonji; połowę drugiej połowy zajęli dygnitarze, ciało dyplomatyczne, żony ambasadorów i patrycjuszki rzymskie, a tylko czwarta część kaplicy pozostała dla zwykłej publiczności. Tu, przy wielkich drzwiach wchodowych, są dwie obszerne trybuny dla dam, a tylko mały kącik pod trybunami zostaje dla mężczyzn.

Około godziny 10, gdy już *profanum vulgus* obojga płci zajął przeznaczone miejsca, poczęli napływać dygnitarze i wkrótce ławki ambasadorskie zajaśniały blaskiem złocistych mundurów, pomiędzy którymi dostrzegłem w pierwszych rzędach złote żeberka szambelańskiego półkaftana p. Izwolskiego. W loży nad ławkami ambasadorów, zasiadł ze swoją świtą książę Ceschi di S. Croce, wielki mistrz zakonu kawalerów Maltańskich mający w Watykanie przywileje głów koronowanych. W kaplicy zrobiło się tłumno i gwarno, jak w teatrze przed podniesieniem kurtyny.

Na krótko przed jedenastą zapanowała uroczysta cisza: orszak papieski nadchodził. Więc najprzód generałowie zakonów, za nimi prałaci, kanonicy i monsignorowie w strojach uroczystych; wśród nich błyszczały dwie infuły papieskie, niesione przodem przez prałatów. Dalej kardynałowie w purpurach, po dwóch w rzędzie, a za każdym niższy sługa duchowny w fioletach, trzymający końce purpurowego płaszcza. Wreszcie ukazał się sam Leon XIII. Odzianego w jasną, pozłocistą kapę i z tjarą na głowie, niosło na tradycyjnej *sedia gestatoria*, wśród dwu ogromnych wachlarzy z piór strusich, ośmiu sług papieskich. W całej tej świetności i pompie, iście monarszej, Leon XIII wyglądał wspaniale, imponująco i słodko zarazem, a chwila jego ukazania się w kaplicy, podniosłe na obecnych robiła wrażenie. Przybywszy przed ołtarz, Ojciec święty zasiadł na tronie, poczem wszyscy kardynałowie przystępowali z kolei do ucałowania ręki papieskiej. Zaraz potem rozpoczęła się msza pontyfikalna, celebrowana przez kardynała Melchersa. Przez cały czas tej mszy, Ojciec św. siedział na tronie i zszedł przed ołtarz jedynie na czas Podniesienia. Obok tronu papieskiego stało nieustannie dwóch kardynałów, mistrz ceremonji, oraz szambelan dworu, książę Colonna, w hiszpańskim stroju. Przywilej to szambelanów z dwóch rodów jedynie, mianowicie z rodu Colonnów i rodu Altierich, że w czasie wszelkich uroczystości pełnią służbę obok tronu papieskiego.

Po skończonem nabożeństwie Ojciec św. silnym swoim i dźwięcznym głosem zaintonował benedykcję i udzieliwszy obecnym apostolskiego błogosławieństwa, powrócił do swoich apartamentów w tym samym porządku, w jakim był do kaplicy przybył.

Kto miał szczęście oglądać wczoraj słodką, pełną szlachetnego wyrazu i dobroci, chociaż wiekiem i nadmierną pracą znękaną twarz Leona XIII, ten łatwo mógł się przekonać o niesprawiedliwości niechętnych dla Ojca św. o Jego zewnętrznej postaci sądów i szczerą dla Niego powziąć sympatję.

W sferach artystycznych zrobiły tu dużą sensację trzy nowe obrazy Siemiradzkiego wystawione w jego pracowni na Via Gaeta. Pierwszy z nich — to plafon, przeznaczony dla jakiegoś możnego pana z Petersburga. Wyobraża wiosnę. Na pierwszym planie, na jasnym błękicie niebios, wiosna w postaci pięknej kobiety, otoczona gronem piękniejszych jeszcze amorków. Jeden z nich rozsypuje kwiaty, drugi trzyma w rękach pochodnie, inny kadzielnicę, a jeszcze inny gniazdko z ptakami. W mglistej oddali widać boginię wód, którą rozkuwa z kajdan amorek. Wszystko utrzymane konsekwentnie w kolorycie jasnym, przepysznym, sprawia efekt świetny, choć my, *profanum vulgus*, całą piękność tej wspaniałej alegorji wówczas dopiero ocenićbyśmy należycie potrafili, gdyby nam danem było ujrzeć ją na właściwem miejscu, dla którego jest przeznaczona, to jest na plafonie.

Drugi obraz, o skromnych rozmiarach, ma tytuł „Wiatyk“. Na pierwszym planie skromny kościołek, z którego snadź dopiero co wyszedł ksiądz staruszek i kroczy powoli uliczką, trzymając w ręku Najświętszy Sakrament. Chłopcy kościelni niosą obok jarzące pochodnie, a parę wieśniaczek towarzyszy księdzu. W dali widać zamglony, o szafirowych barwach, krajobraz Kampanji wybornie ilustrujący okolice Rzymu. Całość wdzięczna bardzo, choć przedmiot wielokrotnie już wyzyskiwany.

Trzeci wreszcie obraz — to portret panny Baratowówny, pięknej Gruzinki, o typie, przypominającym piękności włoskie. Wszystkie te trzy obrazy godne są widzenia, choć wedle mojego skromnego mniemania, nie mają wartości pierwszorzędnych dzieł tego mistrza.

Rada państwa.

Wiedeń 14 marca.

374 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Na ławie ministrów zasiedli: hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, dr. Prażak, dr. Gautsch, dr. Dunajewski, hr. Schoenborn, Zaleski, Bacquehem.

Z porządku dziennego przychodzi drugie czytanie prowizorjum budżetowego na kwiecień i maj.

W debacie jeneralnej nad tą sprawą zabrał głos Młodoczech dr. Vaschaty, a to w tym celu, aby skrytykować ugodę czesko-niemiecką, napaść na hr. Taaffego, na namiestnika Czech hr. Thuna i na trzech staroczeskich posłów, czynnych przy zawarciu ugody, tj. dr. Riegera, dr. Mattuscha i dr. Zeithammera.

Zawarcie ugody czesko-niemieckiej nazwał on zdradą popełnioną na narodzie czeskim, trzem staroczeskim posłom zarzucał, iż dla osobistych celów przyczynili się do przyjścia do skutku tej ugody, poniżającej w wysokim stopniu cały naród czeski, a ponieważ rząd hr. Taaffego był inicjatorem tej ugody, przeto takiemu rządowi nie myśli przyzwalać budżetu.

Dr. Rieger w kilku słowach, pełnych godności, odparł osobiste wycieczki dr. Vaschaty'ego i oświadczył, że dla tego pracował nad dojściem do skutku ugody czesko-niemieckiej, ponieważ ugoda ta przywróci tak pożądany spokój wewnętrzny w Czechach, a potomność najlepiej osądzi, czy dzieło ugody można nazwać zdradą.

Podczas tego ustępu mowy dr. Riegera, w którym on powołał się na swoję czystą i nieskazitelną przeszłość, rozległy się na ławach prawicy grzmiące oklaski — Oklaski te były piękną demonstracją prawicy przeciw napaściom dr. Vaschaty'ego.

Prowizorjum budżetowe przyjęła Izba bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei przystąpiono do obrad nad ustawą o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych.

§ 6 tej ustawy postanawia, że w razie, jeżeli żądający odszkodowania nie zostanie z swem żądaniem oddalony, należy akta wznowionego postępowania karnego przedłożyć wyższemu sądowi krajowemu, który ma wyznaczyć dzień do rozprawy ustnej nad kwestją odszkodowania. Na rozprawie tej może skarżący (t. j. zasądzony niewinnie) stanąć osobiście albo też zastąpić się przez adwokata.

Dr. Kronawetter żąda, aby skarżący niekoniecznie przez adwokata mógł się zastąpić, lecz w ogóle przez jakiegobądź pełnomocnika.

P. dr. Dostal sprzeciwia się odsełaniu aktów do sądu wyższego i żąda, aby sąd I instancji, który wydał wyrok uwalniający, o odszkodowaniu rozstrzygał.

Przeciw tym wnioskom wystąpił sprawozdawca dr. Jaques. Wywodził on, że celem tej ustawy jest zapobiedz, aby sprawiedliwość błędów nie popełniała — to jednak nie da się osiągnąć wyłącznie przez obecną ustawę, lecz trzeba będzie to także uwzględnić przy uchwaleniu nowego kodeksu karnego, a nadto trzeba będzie zmienić odpowiednio procedurę karną, która po części także przyczynia się do tego, iż zapadają często wyroki niesprawiedliwe.

I tak obrona zaczyna działać w procesie karnym stanowczo za późno, sędziowie zaś przyzwyczajeni do codziennego zasądzania oskarżonych, nabierają w tem zasądzaniu wprawy, a uprzedzeni są przeciw każdemu oskarżonemu, szczególnie zaś przeciw takiemu, który był już raz karany. Obrońcy silą się na piękne mowy końcowe, a w ciągu postępowania dowodowego nic nie robią. Te wszystkie wadliwości nie dadzą się usunąć obecną ustawą, która ma tylko orzec obowiązek państwa do odszkodowania niewinnie zasądzonego, to zaś czyni obecne przedłożenie w pełnej mierze. Z tego powodu prosi dr. Jaques o uchwalenie obecnej ustawy bez zmiany.

Izba odrzuciła wnioski Dostala i Kronawettera, a przyjęła całą ustawę bez zmiany.

Na tem zakończono obrady o godzinie 4-ej min. 25.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek 18 marca.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie: —

Na początku posiedzenia Koła poselskiego polskiego w dniu 12 marca toczyły się obrady poufne o dalszem postępowaniu taktycznem w sprawie indemnizacyjnej.

Po ukończeniu tych obrad zabrał głos p. Rosenstock, prosząc o reasumcję uchwały Koła, mocą której polecono deputacji Koła starać się u rządu o przeniesienie Izby przemysłowo-handlowej z Brodów do Tarnopola; albowiem będąc posłem wybranym przez Izbę handlową brodzką, nie miał sposobności przedłożyć Kołu powodów pozostawienia tej Izby w Brodach, gdyż nie mógł być obecnym na początku posiedzenia Koła w d. 9 b. m. zmuszony brać udział wówczas w obradach zgromadzenia gorzelników, zwołanych na ten dzień z różnych krajów monarchji w celu naradzania się, jakich zmian należy domagać się w ustawie o opodatkowaniu spirytusu. Po krótkiej dyskusji, Koło zgodziło się, aby na przyszłem jego posiedzeniu, poseł Izby handlowej brodzkiej przedstawił swoje uwagi i powody pozostawienia tej Izby w Brodach, a wysłuchawszy go postanowi Koło, czy reasumować swoję uchwałę z d. 9 marca, czy też przy niej pozostać.

Następnie p. Kozłowski oświadczył, że nie może dłużej pełnić obowiązków sekretarza Koła i sekretarstwo to składa.

P. Jaworski odrzekł, że jeżeli p. Kozłowski trwać będzie koniecznie przy postanowieniu złożenia sekretarstwa, zamieści wybór sekretarza na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Koła.

Wreszcie p. Rutowski interpelował, czy i kiedy rząd przedłoży projekt ustawy o dalszej pomocy ze skarbu państwa dla dotkniętych niedostatkiem w Galicji z powodu zeszłorocznego nieurodzaju. W skutek tej interpelacji p. Czerkawski zabrał głos i przedstawił, że ponieważ Koło poleciło zajęcie się tą sprawą posłom polskim zasiadającym w komisji budżetowej oraz posłom Chrzanowskiemu i Hompeschowi, przeto w skutek ich narady udał się do ministra skarbu i zapytał się, kiedy rząd wniesie przedłożenie rządowe co do dalszej pomocy ze skarbu państwa dla dotkniętych niedostatkiem, przypominając, że Wydział krajowy obliczył potrzebną sumę na 2,225.000 zł. Minister skarbu odrzekł, że odnośny projekt ustawy jest gotowy, lecz ponieważ nie przeszedł jeszcze przez Radę ministrów, przeto jest tajemnicą urzędową i nie może treści tegoż projektu wypowiedzieć. Wówczas p. Czerkawski z polecenia współczłonków komisji oświadczył, iż należałoby, aby suma na zapomogi bezzwrotne była większą od sumy przeznaczonej na pożyczki zwrotne.

Nad przedmiotem tym wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Karol Lewakowski, Jaworski, ks. Czartoryski i Rutowski; poczem Koło uchwaliło, aby przewodniczący Koła domagał się od rządu jak najrychlejszego wniesienia projektu ustawy, wyznaczającej dalszą pomoc ze skarbu państwa dla ludności dotkniętej niedostatkiem w Galicji.

Uzupełniając sprawozdanie z przeszłego posiedzenia Koła w d. 9 marca, podajemy osnowę odezwy Koła posłów polskich w sejmie pruskim do Koła posłów polskich w austrjackiej Radzie państwa, wystosowanej z powodu zgonu śp. Ottona Hausnera.

„Żałobna wieść, która się rozeszła po całej polskiej ziemi z powodu śmierci śp. posła Ottona Hausnera, głośnem a bolesnem odbiła się echem w sercach zebranych członków Koła polskiego w sejmie pruskim. Przenosząc się myślą nad świeżą mogiłą pokrywającą zwłoki znakomitego męża, chluby polskiego narodu i świętej nam sprawy, wyrażamy Kołu polskiemu w Wiedniu oraz rodzinie śp. Ottona Hausnera szczere a gorące słowa współczucia i żalu.

Z wysokim szacunkiem, Koło polskie w sejmie pruskim w Berlinie. Prezes: Leon Czarliński, sekretarz: Karol Szczaniecki.“

Nie zapuszczając się bynajmniej w sprostowania mnóstwa mylnych wiadomości, rozgłoszonych w dziennikach o poufnych obradach Koła w d. 9 marca, uzupełniamy tylko ogłoszone już sprawozdanie nasze o tych obradach wiadomością, że uchwała, aby z tych poufnych obrad ogłosić relację przewodniczącego z przebiegu krótkich rokowań z stronnictwami „prawicy“ i wniosek jego zmieniony w uchwałę Koła, powzięta była jednomyślnie na wniosek przewodniczącego; p. Onyszkiewicz zaś wnosił, aby uchwałę co do ogłoszenia lub pozostawienia w tajemnicy dalszych obrad nad postępowaniem taktycznem — powziąć na końcu posiedzenia i wniosek ten uchwalony został 17-ma głosami przeciw 13.

Trzydzieści lat z życia szulera.

Berlin 12 marca.

Przed dwoma dniami zmarł tu w nędznej mansardzie dalekiego domu przedmiejskiego hr. M., potomek rodziny, należącej do najstarszych i najznakomitszych w Niemczech.

Zwłoki jego złożono w czarną, ubogą trumnę, a na cmentarz odprowadził kondukt jeden tylko człowiek, jedyny znajomy zmarłego z ostatnich czasów...

Hr. M. w mł dości stał na wyżynie powodzenia towarzyskiego. W armji pruskiej piastował rangę kapitana, a dzięki arystokratycznemu powodzeniu, magnackiej fortunie i przymiotom osobistym, błyszczał na pierwszorzędnych salonach Berlina i Paryża. Miał szczęście do kobiet i był szczęśliwy.

Przed 30-stu wszakże laty wziął urlop i udał się nad słoneczne brzegi Renu. W Wiesbaden królowała jeszcze wówczas ruleta, a hr. M. pewnego wieczora winem podniecony i w pieniądze suto zaopatrzony, postanowił bank rozbić na wzór kelnera hiszpańskiego Garcia, który w ten sposób wygrał miljony. I minęła zaledwie godzina, a zamiar hr. M udał się świetnie; rozbił bank... Zwycięstwo to wszakże stało się klęską jego życia.

Najprzód, gdy się udał po wygranej do restauracji na ucztę lukulusowską, przystąpili do niego chef de partie i jeszcze jeden wysoki funkcjonarjusz banku, zrobili z nim znajomość i ostrzegali, iżby nie łudził się swojem szczęściem, a właściwie chcieli wręcz przeciwny odnieść skutek. Ale nie usłuchał wtedy ich syrenich głosów hr. M. Z wygraną wrócił do swego pułku we Wrocławiu.

Tu dopiero zaczęło się życie na wielką skalę. Przez dwa lata Wrocław nie wychodził z podziwu, patrząc na wspaniałe konie hr. M. i słysząc o bachanaljach jego szumnych. Rozluźniła się dyscyplina w korpusie oficerskim do tego stopnia, że nareszcie musiano kapitanowi dać wskazówkę, aby wziął dymisję. Kapitan poszedł na emeryturę i dobrze zrobił; inaczej byłby jeszcze przed 2-tu laty z głodu zginął...

Ale miał wówczas jeszcze okazałą fortunę, a demon życia zapędził go znowu do Wiesbaden. Tu w krótkim czasie przegrał cały swój majątek, a po ostatniej stawce nie przyszli już do niego chef de partie i jeszcze jeden wysoki funkcjonarjusz banku, aby go pocieszyć... A wtedy już gra hazardowa była jedyną jego namiętnością; ze skończoną gracją nosił wyszarzane swoje odzienie i dbał tylko o nieskazitelną bieliznę.

W r. 1873 pozamykano w Niemczech jaskinie ruletowe. Od tego czasu hr. M. zamieszkał w Monte Carlo. Jakiś mały spadek przypadł mu jeszcze, ale ten stopił się w mgnieniu oka przy zielonych stołach. Odtąd podstawę jego bytu stanowiła tylko skromna emerytura.

Czy grał dalej? Zawsze, gdy ta emerytura przyszła, próbował szczęścia i zwykle się zawodził. Żył jak najnędzniej; nie chciał jeść, chciał tylko grać...

Jeden z krupierów zlitował się raz nad nim i dał mu w tajemnicy następującą wskazówkę: „Nam krupierom wszystko jedno, czy bank wygra czy przegra; dla tego z kulą ruletową obchodzimy się czysto mechanicznie. Każdy z nas dwie godziny z rzędu rzuca kulę; ponieważ musimy przy tem uważnie patrzeć na graczy, a zarazem prędko zmiatać grabkami pieniądze przez nich przegrane, więc siła przy całej operacji krupierskiej jest zawsze ta sama mała i dla tego wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że kula padnie w pobliżu tego numeru, na który ostatni raz padła. A więc należy stawiać na ten numer i na trzy sąsiednie z prawej i z lewej strony“.

Hr. M. zastosował się z uniesieniem do tych słów mądrości. I wygrywał, wygrywał stale... Odezwało się nawet wspomnienie dawnej świetności, bo najął sobie wytworne mieszkanie. Wszakże raj ten odbił się przedewszystkiem na jego władzach pamięciowych. Zawsze zapominał, na który numer padła ostatnia kula, i słowa mądrości litościwego krupiera spełzły na niczem!

Przed trzema laty ktoś go przywiózł tu do Berlina, była to już ruina człowieka...

W głuchej mansardzie roił wspomnienia przeszłości, a w szynkach okolicznych, w których spijał się wódką, i opowiadał epopeję swoję, jak rozbił bank w Wiesbaden przed 30 laty.

Kronika.

Lwów 16 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły komitetowi straży pożarnej w Brzostku, w pow. pilzneńskim, na nabycie przyrządów pożarniczych zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister oświaty nadał profesorowi gimnazjum w Kołomyi, Teofilowi Gruszkiewiczowi, posadę nauczyciela w II. gimnazjum we Lwowie.

Ofiara. Od p. Schulzego z Wiednia otrzymaliśmy 1 zł. z poleceniem oddania wdowie na ulicy Zielonej.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie dzisiaj w miejscowości Zagórz jako filja urzędu pocztowego, istniejącego w Zagórzu, na dworcu kolei żelaznej.

P. Władysław Mierzwiński, powracając z Czerniowiec, Jass i Bukaresztu, zatrzyma się w naszem mieście i dnia 10 kwietnia br. da drugi koncert.

Już od soboty zamówienia na bilety wstępu na ten koncert przyjmują księgarnie pp. Gubrynowicza i Schmidta oraz Czajkowskiego i Seifartha. Ceny biletów mają być podobno równie wysokiemi jak na poprzedni koncert p. Mierzwińskiego.

Wielki raut, który jak już donosiliśmy, dnia 25 b. m. w salach ratuszowych na rzecz nieurodzajem dotkniętych włościan się odbędzie, zapowiada się bardzo świetnie. Podczas rautu odbędą się w dwóch salach, to jest w wielkiej ratuszowej i mniejszej recepcyjnej równocześnie koncerta, pod kierownictwem i ze współudziałem p. dyr. Marka.

Współudział przyrzekły najcelniejsze siły artystyczne i amatorskie naszej stolicy, mianowicie panie: Grek-Stachowicz, Anna Boczkaj, panny Hermina Patkiewicz, Kubicka, Świtalska i zdwojony kwartet damski Tow. Lutni, dalej pp.: Woleński, Jeromin, Sladek, Borkowski i chór męzki Tow. Lutnia. Na galerji wielkiej sali ratuszowej weźmie udział w produkcjach muzycznych kapela „Harmonji“ pod dyrekcją p. Falla.

Nie ma wątpliwości, że raut ten będzie najwspanialszą zabawą tegorocznego postu, połączoną z szlachetnym celem dobroczynności.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Od 1 kwietnia rb. wydawać się będzie z ważnością do końca grudnia rb. — oprócz już istniejących kart rocznych dla wszystkich linij kolei Karola Ludwika i dla kolei lokalnych Jarosław-Sokal i Dębica-Rozwadów i oprócz rocznych kart abonamentowych dla rozmaitych linij pod warunkami dla rocznych kart ogłaszanemi — roczne karty abonamentowe dla następujących części linji:

Dla części linji Kraków-Rzeszów i z powrotem I klasą zł. 153, II klasą 115, III klasą 77; Kraków-Przemyśl i z powrotem I klasą zł. 197, II klasą 148, III klasą 99; Kraków-Lwów dworzec gł. i z powrotem I klasą zł. 240, II klasą 180, III klasą 120; Lwów (Podzamcze)-Tarnopol I klasą zł. 140, II klasą 105, III klasą 40.

Powyższe karty abonamentowe zamawiać można albo w drodze wyżej wymienionych stacyj, albo też przez dyrekcję ruchu ck. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika we Lwowie za równoczesnem przesłaniem przypadającej należytości i fotografji właściciela karty (w formacie kart wizytowych) z wymienieniem stacji, w której karta ma być odebraną.

Z powodu notatki naszej o willach podmiejskich donoszą nam, że p. Hilary Treter nabył na Kastelówce dwie śliczne wille z ogrodem przeszło półmorgowym za 23.500 zł.

Lawina — bo tak nazwano u nas „Schneeballen“ — toczy się już po lwowskim bruku, zabierając po drodze dziesięciocentówki na wykończenie budowy kościółka w Kochawinie, słynnego cudownym obrazem Matki Bożej. Puściła ją w ruch zacna pani, znana w naszym grodzie z cnót obywatelskich i filantropijnych uczuć. Toczyć się będzie aż do piętnastego szeregu i obejmie 32767 osób z ich składkami a przyniesie funduszowi kościelnemu w Kochawinie 3276 zł. 70 ct. czystego dochodu.

Szczęść że Boże tej lawinie, która nie niszczy, ale buduje.

Generalna dyrekcja kolei państwowych wydała do funkcjonarjuszów dyrekcji ruchu we Lwowie okólnik, w którym między innemi czytamy:

„In der Bukowina hat ausser der deutschen Amtssprache die rumänische und ruthenische Sprache als Landessprache zu gelten; es dürfen daher in keinem Falle die Kundmachungen beziehungsweise Druksorten dort in Verkehr gesetzt werden, welche polnischen Text enthalten“.

Znaczy to w przekładzie, że na Bukowinie oprócz niemieckiego ma być uważany język rumuński i ruski jako urzędowy, a z tego powodu nie należy w żadnym razie dawać ogłoszeń, zawierających także tekst polski.

Owóż na Bukowinie mieszka sporo Polaków, a Monarchji austrjackiej, Ministerstwu handlu lub Dyrekcji kolei państwowych, nieby to nie zaszkodziło, gdyby ci Polacy mogli na dworcu przeczytać ogłoszenie w swoim rodowitym języku. Wszak we Włoszech wszędzie na dworcach spotyka się ogłoszenia kolejowych władz po angielsku i po francusku, pomimo, że urzędowy język jest włoski. I nie szkodzi to wcale państwu włoskiemu.

Więc skąd taka animozja generalnej Dyrekcji kolei państwowych do języka polskiego, że uważa za właściwe ściśle przestrzegać, aby nigdzie po za granicami Galicji nie pojawiło się gdzie słowo polskie? Warto byłoby, aby nasi posłowie zapytali o to poufnie p. Czedika, a niezawodnie okaże się, że okólnik ten wyszedł bez jego wiedzy, a z rozkazu jakiegoś biurokraty wiedeńskiego, przejętego dotąd starą lubo już będącą nie na czasie nienawiścią do Polaków.

† Władysław Sarjusz Jelita Dobrzyński, były wiceprezes Rady powiatowej pilzneńskiej, właściciel dóbr ziemskich, urzędnik Reprezentacji Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, umarł we Lwowie w 52 roku życia. Wyprowadzenie zwłok z domu przy ul. Majerowskiej l. 2 na dworzec kolei Karola Ludwika nastąpi we wtorek dnia 18 marca br. Pogrzeb odbędzie się w Partyniu (pod Tarnowem) we Czwartek d. 20 marca br. o godz. 10 rano.

Zmarli. W Posadzie sanockiej umarł ceniony w tamtejszych stronach nauczyciel ludowy Maciej Strojek. — W Tarnowie umarł Józef Biernat, emerytowany respicjent, przeżywszy lat 50. — Jadwiga Hudzińska, wdowa po obywatelu miasta Tarnowa, umarła we Lwowie w 60 roku życia. — Jan Stanisław Melzer, praktykant nauczycielski przy szkole im. św. Antoniego, umarł we Lwowie w 23 roku życia. — Katarzyna Choma umarła we Lwowie w 52 roku życia.

Stacja meteorologiczna w Wiedniu przepowiada na bieżący tydzień dnie ciepłe i słoneczne. Widać jednak, że ta przepowiednia nas nie dotyczy, albowiem u nas od wczoraj znacznie pochłodniało, powietrze jest posępne i wilgotne a wiatr, chociaż zachodni, nie przynosi nam ani ciepła, ani tak pożądanego deszczu, któryby spłukał zbrudzony śnieg z naszych ulic i placów i rozmiękczył głęboko zamarzniętą ziemię. Dokąd to nie nastąpi ani mowy nie ma o właściwej wiośnie i rozpoczęciu robót polnych.

W sali „Sokoła“, największej z lwowskich sal koncertowych, publiczność bardzo licznie zgromadzona, żegnała wczoraj pannę Czosnowską, sympatyczną bohaterkę przedstawień operetkowych z ostatnich dwóch tygodni.

Ta niezwykła liczba słuchaczów i te grzmiące oklaski i brawa, któremi okrywano każde pojawienie się koncertantki na estradzie, zmuszając do bisowania każdego numeru, były nowym dowodem, jak miłem zjawiskiem dla naszej publiczności stała się w krótkim czasie panna Czosnowska i jak wielu zostawia tu zwolenników swego pięknego talentu; świadczyć jej o tem będzie i wspaniały wieniec ofiarowany artystce po romansie z „Koteczek“, odśpiewanym u nas po raz pierwszy wedle wymagań autora.

Gdy po ostatniej produkcji wywoływania nie kończyły się, wdzięczna koncertantka wyraziła Lwowianom swoje uczucia następującym wierszykiem:

Już się kończą dnie wesole,
Wnet mnie kolej w dal uwiezie,
Lecz lśnić będzie na tle wspomnień
Pobyt w tym Aranjuezie..
Mimo różnych „choć“ i „ale“
— Szkoda na nie tracić słowa —
Miłą mi zostanie pamięć
Serdecznego tego Lwowa.

Chętnie przyznam: nie bez tremy
Szłam tu do Was... Ha! daremnie
Ową tremę rozbudzono
W bardzo zręczny sposób we mnie.
Lecz nic na tem nie straciłam,
Na niepewną kładąc kartę:
Ręka Lwowa tak życzliwa
Serce jego tak otwarte.

Najmniej u Was mi zasługi,
Dał Cygański baron może,
Bo też sprzeczny jest on ze mną,
I w tytule i w utworze.
Głosić czego się nie czuje —
Wierzcie: nigdy jam nie w stanie,
A nie cieszą się mą łaską
Ni barony, ni cyganie.

Mam na pieńku jednak z Lwowem
Chociaż... to drobnostka jeno.
— Czy doprawdy jam do serca
Swą trafiła mu Heleną?
Wdzięczniejszego już sukcesu
Niż w Helenie ja nie dopnę?
Alež przyznaj luby Lwowie,
To pomyłka, to okropne!

Nie „Helena“ jest mą gwiazdą.
Moja gwiazda szczerozłota:
To naiwne Dziewczę szczęścia,
To — Wy znacie ją — Maskota.
Wszak jam u was takie właśnie
„Dziecię szczęścia“ bez wątpienia —
Więc serdeczne za to dzięki
I gorące: Do widzenia!

Artystyczne kierownictwo wczorajszego koncertu spoczywało w rękach zaszczytnie znanego muzyka p. Neuhausera, słynnego z akompaniatorskich zdolności; jemu też winni koncertanci prawdziwą wdzięczność.

Temperatura. Z Meranu nam piszą, że tam w piątek w południe wskazywał termometr na słońcu +40° R. a więc o 10 stopni więcej aniżeli naturalna temperatura krwi. „Był to — dodaje autor listu — afrykański upał, a nietylko ubranie, ale nawet koszula ciężyła. I jakże chętnie szukaliśmy cieniu, podczas gdy wy tam, we Lwowie, pewno tęsknicie za słońcem“.

Z Wiednia zaś nam piszą, że tam ubiegły tydzień był także tygodniem słońca. Dnie były prześliczne, ciepłe, jasne, a tłumy ludu zapełniały codzień publiczne ogrody.

W Krakowie było już także parę dni prawdziwie wiosennych, a termometr wskazywał w cieniu 15° C.

Natomiast we Lwowie mamy od wczoraj niebo pokryte ołowianemi chmurami, wieje wiatr zimny zachodni i termometr wskazuje 1° R.

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem. Złożyli w Prezydjum komitetu za inicjatywą dyrektora ruchu radzcy Śladkowskiego, urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika następujące składki:

Śladkowski zł. 25, Jirasek 5, Buresch 5, Łopuszański 3, Macierzyński 0.50, Miłaszewski 1, Hampel 1, Homik 1, Stach 0.50, Lux 0.70, Kotula 1, Pollak 1, Redl 1, Cialecki 0.50, Wątorski 1, Jung 1, Pohlmann 0.50, Szavul 1, Krenzel 0.50, Marciszewski 0.50, Madey 0.50, Zank 0.50.

Witkowski zł. 3, Jurowicz 1, Kozłowski 5, Steingraber 1, Pawłowski 1, Hanke 1, Kossonoga 1, Kohn 1, Pretsch 1, Wegscheider 1, Niedźwiecki 1, Penot 2, Mecherzyński 1, Dormus 1, Czyczajczuk 1, Heyzmann 1, Zankel 1, Rosenberg 1, Steczkowski 50 ct., Gassner 2 zł.

Kubala zł. 1, Werner 1, Rybczuk 1, Herrmann 1, Nasturkiewicz ct. 20, Studeny 20, Dubsky 20, Piechowicz 70.

Schneider zł. 1, Brodowicz 5, Korosteński ct. 50, Jaroch 50, Ciechański 50, Szeliński 20.

Goebel zł. 5, Motylewski 2, Gostkowski ct. 40, Czechowicz 50, Geschöpf 50, Orzelski 40, Cyprjan 30, Krüger 1 zł., Skrem 10 ct.

Veronek zł. 1.70, Strzelbicki ct. 50, Tannenbaum 30, Hochfeld zł. 1, Kołodziej 1, Nitecki ct. 60, Przybyłko 50, Marie 1 zł., Haponowicz 40 ct., Łempicki 1 zł.

Goltental zł. 5, Remer 1, Kleber 1.

Lendecke ct. 20, Bily 20, Przychocki zł. 1, Schönhuber 1, Lederer 1, Löwbeer ct. 50, Morański 50, Müller zł. 1, Łopatiak 1, Drewniak ct. 20, Kolischer 50, Cernak 30, Schönhuber zł. 1, Schmidt 1, Bisikiewicz 1, Mises 1, Tuszyński 25 ct.

Epler zł. 1, L. Mayer ct. 50, J. Mayer 20, Batheld 50, Kohman 50, Stroka 50, Puzikowski 30, Piasecki zł. 1, Stachura ct. 20, Pichler 40, Dzieślewski 20, Bolechowski 20, Rodler 50, Steifer 30.

Heppe zł. 5, Kamiński 1, Heimroth 1, Warteresiewicz 3, Kohmann 1, Kräuter 20 ct.

Widimsky zł. 5, Frank 1, Hauser ct. 30, Leitner 40, Rissler zł. 1, Rittner ct. 40, Spitzer 50, Wojciechowski 40, Biliński 30, Schneider 40, Menkes 50, Schedy zł. 1, Fuchs 1, Brachaczek 1, Sakarz ct. 20, Zieniewicz 50, Makusch zł. 1, Goldhust et Comp. 5.

Erdt zł. 2, Gottwald 1, Piecha 1, Floch 1, Mossoczy ct. 50, Gaudia 50, Hauptmann 50, Monné 50, Pusch 50, Hellinger 50, Barański 50, Firich 50, Grzybiński 50, Strach 50, Redl 50.

Lang zł. 1, Hensel 5, Inlender 1, Solecki 1, Bogdanowicz 1, Januszewski 1, Schultz 1, Kohlhepp 1, Jirsak 2, Bastanowicz ct. 50, Chirer 50, Ludwig 60.

Szczudłowski zł. 1, Ilnicki 1, Malinowski 1, Dydyński 2.50, Slawiczek ct. 50, Chutkowski 50, Męciński 50, Osadca zł. 2, Ostrowski ct. 50, Łodziński 40, Sokołowski 50, Kleiner 50, Horaczek zł. 1, Klemenczytz 1, Szczerbicki 1, Wenderling 1, Sulimierski 1, Libl 2, Petzold 2, Nowak ct. 30, Dzieślewski 50.

Czerszyk zł. 5, Dembiński 2, Brzeziński 1, Hyziak 1, Kaucki 1, Dubieński 1, Laśkiewicz 1, Władyka 1.

Hahn zł. 1, Hofmann 3, Weigel ct. 50, Meidinger 50, Pelczarski 50, Jasiński 50, Lubieniecki 50, Kiselka 50, Marciszewski 50, Strach 50, M. Negrusz 50, Ośniałowski 20, Herrmann 50, Sembratowicz 50, Dreher 20, Czerny 40, Kotowicz 20, Hillenbrand 50, Patowski 30, Mokrzycki 2 zł., Nowotny ct. 50, Dudziak 25, Surmiński 50, Kowalski 20,

Burda 20, Komarzyński 20, W. Negrusz 50, Taub 50.

Piątkowski zł. 1, Szyber ct. 50, Hława 40, Jachimów 10, Mayr 20, Paluch 50, Maksymowicz 30, Jastrzębski 30, Nasturkiewicz 50, Prachtl 50, Jęcewicz 50, Fischer 50, Dr. Gąsiorowski lekarz kolejowy zł. 1, Dr. Mahl lekarz kolejowy 5.

Razem 253 zł. 80 ct., którą kwotę równocześnie złożono w Prezydjum centralnego Komitetu ratunkowego Lwowskiego.

Lwów, w marcu 1890 roku.

Świadectwo służbowe. Służąca niemająca książki służbowej, zgłosiła się przed kilku dniami do dyrekcji policji z zażaleniem, że służbodawczyni, u której służyła, wydała jej świadectwo, skutkiem którego nie może dostać służby. Świadectwo brzmiało dosłownie:

„Poświacie zie maryane Wrone sługowała U mnie pśez 3 moszęców codzień wistawiała sobie na brame, tłukała gorkuf i bula hoch piskate.

Malke Geldhaber"

Jakiemi wyznaniami kolonizuje rząd pruski nasze ziemie wielkopolskie dowiadujemy się z następującego listu. Podczas rozprawy kolonizacyjnej w sejmie pruskim wypowiedział pos. Puttkamer ubolewanie, że komisja kolonizacyjna nie pobudowała jeszcze dotąd w nowo utworzonych koloniach, szkół i zborów. Owóż w obec tego zjawienia pisze korespondent z pod Gniezna do *Kurjera Poznańskiego*:

„Szanowny Redaktorze! Wyczytawszy w poniedziałkowej mowie, pana Puttkamera ubolewanie nad tem, że dla kolonistów, napływających tak licznie do naszej dzielnicy a mianowicie pod Gniezno, komisja kolonizacyjna nie zabudowała jeszcze kościołów ani szkół protestanckich, zniewolony jestem wprawdzie pośrednio przyznać słuszność temu panu, ale zarazem wypowiedzieć otwarcie, że zapewne to życzenie jego nie przeprowadzić się nie da, chyba że komisja kolonizacyjna w niektórych osadach pobuduje po 2 i 3 szkoły, po dwa i trzy kryple różnych sekt i denominacji. W mojem sąsiedztwie jest nowa osada, w której mieszkają obok siebie Turyngczycy, Nadreńczycy i Ślązacy, pomiędzy którymi reprezentowane są trzy czy cztery odcienia wyznaniowe: 1) wyznawcy złączonego kościoła krajowego 2) staroluteranie 3) Baptyści i jeszcze jakiś czwarty gatunek, najwięcej Baptystów. Wybudowano dla tej gminy szkołę, gdzie młodych osadników chciano powoli przeprowadzić na łono jednego kościoła krajowego, ale ta rzecz się nie udała. Baptyści zaprotestowali i chłopaków na naukę religji protestanckiej nie posyłają. Nie chodzą oni też na nabożeństwa protestanckie, nie uznają pana pastora, lecz pastorują sobie sami. Pytam teraz pana Puttkamera, jak tu komisja kolonizacyjna ma zaradzić potrzebom religijnym takiej mieszaniny, zwłaszcza gdy czasem sprowadzi się jeszcze kupa Herrnhutów, Irvingianów, Kwakrów, Metodystów, Arjanów, Nowoochrzceńców, Starokatolików i Kalwinów.

To będzie trudno, bardzo trudno!"

Rzadką uroczystość święciło przed kilku dniami „centralne Towarzystwo gospodarcze w Wielkiem Księstwie poznańskiem", a był nią 25letni jubileusz Dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego jako prezesa, p. Stanisława Kurnatowskiego jako wiceprezesa i p. Mieczysława hr. Kwileckiego jako skarbnika Towarzystwa.

Święcono tę uroczystość na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa dnia 10 bm., a po serdecznych owacjach dla jubilatów wręczono im trzy przepiękne teki, mieszczące w sobie adresy Towarzystw filjalnych i Kółek rolniczych z gustownie wykonanemi akwarelami dedykacyjnemi pędzla artysty p. Władysława Mottego. Na pierwszej z nich przedstawiona jest „orka i plon", na drugiej „dożynki", a na trzeciej „zwóz i sprzedaż zboża".

W imieniu obu galicyjskich Towarzystw rolniczych przemawiali do jubilatów pp. Wł. Struszkiewicz i Artur Gołecki.

Po zebraniu odbył się w Bazarze wspólny bankiet na uczczenie zasłużonych jubilatów, a następnie wiec delegatów Kółek rolniczych, na którym składano im również serdeczne życzenia.

Z Tarnopola nam piszą pod datą 12 bm.:

Dnia 6 bm. odprowadziliśmy w Kurowcach na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Stanisława Rozwadowskiego. Żegnaliśmy go ze łzą żalu serdecznego, z głębokim smutkiem; bo też w zmarłym straciła ojczyzna gorąco kochającego ją syna, rodzina najlepszego męża i ojca, okolica hojnego opiekuna i przyjaciela, ubodzy i nieszczęśliwi szlachetnego dobrodzieja, lud życzliwego przyjaciela i pocieszyciela, kraj cały i powiat nasz jednego z najszlachetniejszych i najczcigodniejszych obywateli.

Urodzony dnia 1 kwietnia 1841 w rodzinnym majątku w Hladkach, śp. Stanisław wyniósł z zacnego domu rodzicielskiego zarody wszystkich tych szlachetnych uczuć i przymiotów, które mu w późniejszem życiu tak znakomicie jednały serca wszystkich, do których się zbliżył.

W szkołach z zapałem oddawał się naukom; pracą wytrwałą i sumiennem spełnianiem obowiązków umiał zdobyć względy i szacunek przełożonych, sercem gorąco dla towarzyszy bijącem i dzielącem każdą ich radość lub smutek, miłość i przywiązanie kolegów.

Po ukończeniu studjów [illegible] nad obraniem zawodu; ale posłuszny woli rodziców oddał się pracy około ziemi, pracy — w czasach zwłaszcza dzisiejszych i wśród obecnych stosunków — żmudnej i częstokroć niewdzięcznej, ale mającej wielkie posłannictwo do spełnienia. I na tem to stanowisku obywatela-rolnika pozostał do końca zbyt krótkiego niestety życia.

Pracował ciągle, pracował ciężko, bez wytchnienia i odpoczynku, a jedyną osłodą wśród ciężkich nieraz [illegible] było mu przeświadczenie, że pracę i trudy jego podziela [illegible] żona, kobieta wyższa wykształceniem i umysłem; że owoce ciężkich znojów zbierać będą dzieci, które nad życie ukochał. Przy tem przyświecała mu myśl wyższa; robił co mógł, by polska ziemia w polskich pozostawała rękach; a ostatnim jego czynem przed śmiercią było wykupno drugiej części Kurowiec z rąk właściciela izraelity. Na pierwszą wieść, że ją na sprzedaż, pospieszył do Lwowa, by zawrzeć interes; atoli śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu rozpoczętego dzieła do końca doprowadzić. [illegible]

Ta gorąca miłość ojczyzny to najwybitniejszy rys charakteru zmarłego.

Już w roku 1863, jako młodzieniaszek nie mogąc pospieszyć w szeregi walczących, stara się ile możności służyć sprawie narodowej; rozwija gorliwą pracę w zbieraniu ofiar, wspomagając potrzebujących, krzepi upadłych, słowem: spełnia z całem poświęceniem obowiązek syna Polski. Ojczyzna pierwsza mu była [illegible]; to też ilekroć szło o składkę na bank poznański, czy o uczczenie pamięci zasłużonych mężów, czy o inny jaki cel narodowy, obywatele — znając gorliwość śp. Stanisława — [illegible] a on [illegible] i usługi [illegible] zubożałych, [illegible] czynnym [illegible] — gorące [illegible].

Z tą miłością ojczyzny [illegible] niezwykła [illegible] do skąpstwa, śp. Stanisław hojną dawał dłonią, gdy szło o to, by otrzeć łzy nieszczęśliwych, ulżyć nędzy, wesprzeć potrzebujących.

Nie czekał też, aż ujrzał rękę o wsparcie wyciągniętą; sam wyszukiwał zubożałych i opuszczonych, podawał im dłoń pomocną, a czynił to z takiem ciepłem serdecznem, z taką szlachetną delikatnością, że oszczędzał rumieńca wstydu nawet obdarzonym.

Dla niższych warstw, dla ludu, przejęty był śp. Stanisław niezwykłą życzliwością; cieszył się też śród włościan swych zaufaniem, jakiem rzadko kto inny poszczycić się może; tłumnie spieszyli oni — pełni ufności i otuchy — do niego czy to po radę, czy o pomoc, czy też o rozsądzenie sporu, wiedzieli bowiem, że znajdą zawsze życzliwy posłuch i ofiarną dłoń. — Ileżto razy śp. Stanisław, dowiedziawszy się o chorobie któregoś ze swych włościan, sprowadzał z własnego popędu lekarza, opłacał leki, wspomagał rodzinę datkiem — a wszystko to czynił nie dla sławy lub rozgłosu, bo tych nigdy nie szukał, lecz owszem unikał, ale dla zaspokojenia wewnętrznych potrzeb szlachetnej swej duszy, to też lud ten, czując cały ogrom straty, jaką poniósł, wymowny dał wyraz żalowi swemu przy uroczystościach pogrzebowych.

Na zakończenie jeszcze jeden rys charakteru zmarłego podnieść należy: a była nim głęboka, rzadka w naszych czasach miłość synowska. Nie było dla niego takiej złej drogi, którąby mu przeszkodziła odwiedzieć codziennie matkę, staruszkę mieszkającą samotnie w majątku swym o pół mili odległym, bez jej porady nie przedsięwziął żadnej ważniejszej czynności, z nią musiał się podzielić każdą radością, każdym smutkiem. Zgon jej silnie odczuł, — stracił odtąd wiele humoru, niedługo też na niego czekała bo niespełna dwa lata.

Śmierć przecięła zbyt wcześnie ten cichy i pracowity żywot, pozostawiając w sercach osieroconej rodziny żal nieutulony, głęboki smutek u krewnych i szanowane wspomnienie u wszystkich, którzy go znali.

Cześć Jego pamięci, pokój Jego popiołom!

Z Rzeszowa piszą:

Tutejsza zwierzchność ginna wydała „Pogląd na gospodarkę miejską" i w nim liczbami wykazała, że od roku 1874 wystawiła budynki w wartości 353.000 zł.; że z 277.000 zł. pożyczki bieżącemi dochodami umorzyła 103 000 zł.; że w ten sposób rzekomo przysporzyła gminie rocznie co najmniej 13.000 zł. majątku zakładowego.

Na nieszczęście rzecz nie przedstawia się tak świetnie. Powiększenie majątku nie nastąpiło, a tylko sztuczne zestawienie liczb wydało rezultaty, których jednak niepodobna pogodzić z rzeczywistością. Najpierw bowiem 51.000 zł. ofiarowała kasa oszczędności na budowę szkoły i szpitala, 48.000 zł. pozostało z końcem roku jako niepokryty niedobór, 27.000 zł. wynoszą same tylko niezapłacone w terminie raty amortyzacyjne; wreszcie nie wykazano pozycji około 10.000 zł., które pobrano więcej za sprzedane grunta, nie mówią już o innych pomniejszych kwotach, z których się nie wyrachowano.

Faktycznie tedy majątek zakładowy znacznie ucierpiał, a to tem więcej, ponieważ budowle dokonane nie mają tej wartości, jaką im zwierzchność przypisuje i do rachunku wstawiła. Prawda, że podobny bilans przyczyni się niezawodnie do korzystnego dla dotychczasowej większości wyniku wyborów do rady miejskiej, które się w dniach 20, 24 i 26 bm. odbyć mają. Agitacja jest już teraz bardzo ożywiona, arogancja zaś żydowskich przywódzców jest tak wielka, że jeden z nich ośmielił się grozić katolikom, że — jeżeli się na kompromis nie zgodzą — on 36 żydów do rady wprowadzi.

Burmistrz miasta Rzeszowa, dr. Zbyszewski, stoi oczywiście po stronie żydów.

Z Paryża piszą: — Myliłby się, ktoby sądził, że Paryż tylko bawić się lub politykować potrafi.

To samo towarzystwo, które oglądaliśmy rozprószone po salach balów karnawałowych, spotykamy teraz w kościołach lub na filantropijnych zebraniach. A jak ono jest pobożne da wam miarę fakt następujący. Oto jeden z bardzo zacnych, światłych i popularnych tutejszych dostojników kościoła, mgr. Pagis, silnie popierający sprawę wzniesienia pomnika dla Joanny d'Arc w Paryżu, wygłosił tydzień temu, w kościele św. Magdaleny, przepełnionym przedstawicielami najwyższych sfer stołecznych: wielkie kazanie, wzywające do składek na rzeczony pomnik. Istotnie, zdumiewającą była elokwencja i porywającym zapał kapłana...

Gdy głos jego przebrzmiał, powstał od tronu kardynał — arcybiskup tutejszy i oświadczył, iż specjalne błogosławieństwo udziela całemu przedsięwzięciu, w kościele zapanowało niezwykłe wzruszenie.

Tedy mgr. Pagis obszedł sam rzędy przepełnionych tłumem ławek, ze skarbonką w ręku. Tłoczono się doń, rzucano w skarbonę nie tylko pieniądze, lecz klejnoty, pierścionki, drogocenne bransolety, kolczyki... Nie pamiętam takiej manifestacji pobożno-patrjotycznej.

Dnia tego mgr. Pagis zebrał w ciągu niespełna godziny 50.000 franków na pomnik orleańskiej dziewicy!

Innym znowu kaznodzieją wysokiej miary jest, a raczej był do niedawna, dominikanin ojciec Montsabré, na którego kazania tłoczono się jak na odpust przez cały tydzień ubiegły do kościoła katedralnego Notre-Dame. Zwyczajem jest tu od lat wielu przyjętym, że zawsze najznakomitszy kaznodzieja, miewa w Notre-Dame kazania i „konferencje". Do r. 1869 głosił tam słowo Boże osławiony następnie z renegacji swojej ojciec Hyacynt. Od tej daty przez lat dwadzieścia pojawiał się na kazalnicy w Notre-Dame ojciec Montsabré, i teraz oto właśnie ustępuje miejsca niemniej głośnemu ojcu Didon, łączącemu wielkie też przymioty krasomówcze z wyjątkową uczonością i pracowitością.

Kazania jego odznaczają się przedewszystkiem wielką jasnością, nieubłaganą logiką i śmiałością wywodów. Przedewszystkiem atoli jestto jeden z najbieglejszych teologów, któremu nigdy na argumencie i niezmiernie logicznem dowodzeniu nie zabraknie. Może nie dorównywa on, jako krasomówca, Lacordaire'owi, ale wymowa jego jest niezmiernie szlachetną, silną i trafiającą zawsze w istotę rzeczy. Porywa on też nie tyle zapałem ile niezbitą, silną logiką.

— **Order, czy talary.** Ks. Bismark otrzymał raz od cesarza Wilhelma I. polecenie, aby pewnemu żołnierzowi, który odznaczył się w wojnie, wręczył krzyż żelazny pierwszej klasy. Pragnąc zażartować sobie z żołnierza, ks. Bismark zapytał go, co woli order, czy sto talarów.

— A ile wart ten order? — spytał żołnierz.

— Zapewne ze trzy talary.

— To proszę mi dać krzyż i 97 talarów.

Zapewniają, że ks. Bismark dał żołnierzowi i order i pieniądze.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przez „Złote góry" (taki tytuł nosi najnowsza 4-aktowa komedja p. Zygmunta Przybylskiego), rozumie szczęśliwy autor „Wicka i Wacka" owe kapitały i miljony, których od pewnego czasu coraz namiętniej i lekkomyślniej gospodarze i rolnicy nasi poczynają szukać w głębiach swej ojczystej ziemi, tracąc w tej naftowo-kopalnianej gorączce nieraz swój grosz ostatni, stając się ofiarą obcej spekulacji i własnego niedoświadczenia. Imają się bowiem jednego z przedsiębiorstw najbardziej ryzykownych a wymagających i forsy pieniężnej i fachowej wiedzy.

Oba te warunki u nas niestety bardzo rzadko razem spotkać się dają, rzeczy więc najczęściej kończą się smutnie; cóż dopiero, jeśli braknie warunków obu, jak to właśnie ma miejsce w gronie szlachty, zebranej u p. Boruckiego, bohatera „Złotych gór", w gronie ludzi bez kapitałów i bez „głowy", których niejaki Godylski namawia do eksploatowania pobliskich, niby ropodajnych gruntów pani Wyzierskiej. Godylski postępuje ze złą wiarą, jest przekonany, że cała ta „wyzierska nafta" to jedna wielka blaga, ale jemu chodzi tylko o zorganizowanie spółki i bodaj krótkotrwałą posadę jej dyrektora, nie licząc już przeróżnych pobocznych w takim interesie zarobków. Przypadek w czas zdradza niecne Godylskiego intencje a sąsiadów p. Boruckiego ratuje od niechybnej ostatecznej ruiny.

Ten motyw główny przeprowadza autor bez żadnych gwałtowniejszych konfliktów i wierny widocznie swej metodzie komedjopisarskiej już w poprzednich pracach uwydatnionej, odszkicowuje tylko w konturach obrazki z życia współczesnego, lecz nie troszczy się ani o ich zaokrąglenie ani wykończenie artystyczne. Wskutek tego całość wypada blado i przy końcu rozmija się z pierwotnym celem autora; „Złote góry" zakrojone poniekąd na sceniczną satyrę pewnego prądu społecznego w jego chorobliwych objawach, robią wrażenie zupełnie odmienne i zajmują raczej fabułą romansową, w którą wplątano dzieci dwóch członków owej fatalnej spółki naftowej; szkoda jednak, że ta znów część utworu zanadto przypomina postacie i intrygi już znane z dawniejszych komedyj p. Przybylskiego. Również sądzimy, iż djalog „Złotych gór" należałoby, szczególniej w dwóch środkowych aktach, znacznie przerobić, by nie raził żargonem bądź obcym poza Warszawą, bądź niemiłym i nieestetycznym.

Natomiast podnieść musimy pyszną figurę pani Godylskiej, małomiasteczkowej swachy, typ herodababy, zdolnej do wszystkiego, co obłudą, plotką i przewrotnością osiągnąć można, typ wybornie uchwycony i odmalowany z nadzwyczajną prawdą, której efekt spotęgowała jeszcze świetna w najdrobniejszych szczegółach gra pani Gostyńskiej: prawdziwy, wielki talent charakterystyczny tej artystki objawia się coraz wybitniej. Niemniej bawił p. Fiszer w bardzo dobrej roli męża-pantofla Trzaskiewicza, a spotkanie między nimi i żoną (pani German), jest bez wątpienia najlepszą sceną w „Złotych górach".

[* *]

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(*Z*) Już na wieczornej giełdzie w czwartek przejawiająca się słabsza tendencja i złe usposobienie wczorajsze giełdy berlińskiej, na której pod wrażeniem brunszwickiego bezrobocia w kopalniach węgla znacznie spadły akcje górnicze, wywarła ten wpływ na operacje piątkowe naszego targu, iż ruch ograniczył się do minimalnych rozmiarów, ochota do zawierania transakcji stopniała do zera a kursa zwolna lecz bez przerwy cofały. Wieczorem w piątek nie poprawiła się tendencja i aką była, przeniosła na targ dzisiejszy. Mimo to w godzinach porannych począł się ruch ożywiać i kursa podwyższać, a skutecznie pracowały ku temu usiłowania naszej spekulacji, która opierając się na świetnych zeszłorocznych bilansach Länderbanku i Vereinsbanku chciała najpierw przeprowadzić repryzę w akcjach bankowych a następnie rozszerzyć ją na resztę materjału. Wbrew agitacjom kontrminy, która ku obniżeniu notowań posługiwała się baśniami o przesileniu wybuchłem w zarządzie Länderbanku, repryza się udawała, a bajeczka o przesileniu redukowała się do tego, iż rada zawiadowcza tej instytucji na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła dymisję dyrektora Rosenfelda ogromną większością i nie poszła za odraczającym wnioskiem mniejszości, po za którym kryły się zamiary paktowania z ambitnym dyrektorem, który w niewłaściwy sposób dostawszy się do komitetu wykonawczego, miał niekłamaną ochotę wyrość ponad głowę swoich legalnych zwierzchników.

Repryza, acz w ramach bardzo szczupłych, udawała się aż do południa — lecz nadeszłe o tej porze niepomyślne kursa berlińskie nietylko ją wstrzymały, lecz cofnęły, tak iż jeno renty ocalały z nieznacznemi awansami. Waluty, które wczoraj zdradzały skłonność ku zniżce, dziś znów staniały, ruble spadły od wczoraj nieznacznie, lecz na ultimo ofiarowano je już znacznie taniej.

Oto notowania z piątku i soboty ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	315·50	—	314·75
„ węgiers.	353·25	—	351·75
anglobanki	160·—	—	157·50
uniony	255·25	—	253·—
bankvereiny	121·50	—	121·50
länderbanki	225·50	—	224·20
ludwiki	196·50	—	196.—
czerniowieckie	230·75	—	230·50
renta papier.	88·15	—	88·25
„ srebrna	88·20	—	88·25
austrj. złota	109·70	—	109·90
„ papier.	102·40	—	102·45
węgier. złota	102·20	—	102·25
„ papier.	98·85	—	98·85
ruble	1·29½	—	1·29¼

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 16 marca (pryw.) Na podanie tutejszego komitetu ratunkowego odpowiedział pruski minister komunikacji Maybach, że obniżenie taryfy przewozowej dla datków w naturze przeznaczonych dla dotkniętych głodem w Galicji może nastąpić jedynie na wniosek rządu austro-węgierskiego. W skutek tego odniósł się komitet w tej sprawie do Namiestnika Galicji i ministra Zaleskiego.

Sofja 17 marca. (pryw.) Rozpoczęła się agitacja za tem, aby sobranje, natychmiast po zwołaniu, uchwaliło wezwanie do rządu, iżby wstrzymał wypłatę trybutu Turcji, dopóki Porta nie wdroży akcji dyplomatycznej w celu uznania ks. Ferdynanda.

Paryż 17 marca. (pryw.) Zawiązuje się tu olbrzymie przedsiębiorstwo budowy kolei w Afryce. Kolej ma przeciąć Saharę, połączyć Egipt z Algierem, Senegalem i państwem Kongo.

Bruksela 17 marca. (pryw.) Przybywający Stanley będzie gościem króla, u niego w zamku zamieszka. Rada miejska, towarzystwo geograficzne, akademja nauk, deputowani przygotowują wielkie owacje Stanleyowi.

Wiedeń 17 marca. Cesarz przybył tu z Pesztu.

Na wczorajszym bankiecie włoskiej kolonji danym z powodu rocznicy urodzin króla włoskiego, wniósł ambasador Nigra toast na cześć Cesarza Austrji, „dobrego przyjaciela i wiernego sprzymierzeńca króla włoskiego", a następnie na cześć króla Humberta, będącego „wzorem monarchów konstytucyjnych i członka potężnego potrójnego sojuszu". (Żywe oklaski).

Wiesbaden 17 marca. Cesarzowa Elżbieta i Arcyksiężna Walerja przybyły tu wczoraj rano.

Wiedeń 17 marca. Na wczorajszem zebraniu wyborców morawskiej kurji właścicieli większych dóbr odbytej u Chlumeckiego uchwalono jednogłośnie odnowić kompromis z partją środka przy nadchodzących wyborach do Sejmu.

Wiedeń 17 marca. Według sprawozdania jeneralnego sprawozdawcy budżetowego Kathreina o budżecie na rok 1890 wynoszą wszystkie dochody 547,368.704 zł., a wszystkie wydatki 545,777.700 zł., zatem nadwyżka dochodów wynosi 1,597.004 zł.

Sprawozdanie wyraża się z uznaniem o przywróceniu równowagi w budżecie austrjackim, a zarazem podnosi potrzebę reformy bezpośrednich podatków i wita z zadowolnieniem przyrzeczenie zrobione przez rząd, że wniesie niebawem te reformy.

Sprawozdanie wyraża życzenie, aby to się stało jak najrychlej i uważa, że dopiero po zaprowadzeniu tych reform, będzie można przystąpić do regulacji waluty.

Bukareszt 17 marca. Włoski następca tronu przybył tu przed południem. Na dworcu powitał go król i następca tronu rumuński.

Dziś w południe złoży włoski następca tronu wizytę parze królewskiej i będzie u niej na śniadaniu w ścisłem kółku.

Wieczorem zaś odbędzie się w pałacu królewskim uczta, na którą zaproszeni są ministrowie, poseł włoski i dostojnicy.

Konstantynopol 17 marca. Na budującej się linii kolejowej z Izmidu do Angory zamordowano jednego dozorcę, jego żonę i włoskiego asystenta. Ten ostatni zdołał przed zgonem wskazać mordercę, w skutek czego aresztowano złoczyńcę i ten do winy się przyznał. Prawdopodobnie mordercami są emigranci czerkiescy.

Ambasador austro-węgierski oraz włoski wysłali do miejsca zbrodni swoich urzędników.

Kotaro 17 marca. Księżna Piotrowa Karageorgewicz, córka ks. Czarnogóry, zmarła tu dzisiejszej nocy.

Budapeszt 17 marca. Gazeta urzędowa ogłasza dymisję całego gabinetu, a nadto pismo Najj. Pana do Tiszy, podnoszące z uznaniem jego 15-letnią działalność, o której pożyteczności daje to najlepszy dowód, że przez tyle lat używał Tisza zaufania Korony i narodu. W dalszym ciągu podnosi pismo Najj. Pana wybitne zasługi Tiszy, położone około dobra Węgier i całej Monarchji, wyraża się z uznaniem o jego patrjotyzmie i wyraża mu monarsze podziękowanie, a zarazem nadzieję, że on i nadal będzie współdziałał w sprawach publicznych.

Następnie *Gazeta Urzędowa* ogłasza pismo Najj. Pana do hr. Szaparyego, powierzające mu utworzenie nowego ministerjum, którego skład jest następujący: Orczy ministrem przybocznym króla; Fejervary ministrem obrony krajowej; Baross ministrem handlu; Csaky ministrem oświaty i wyznań; Weberle finansów; Szilagyi sprawiedliwości; Josipowicz ministrem dla Kroacji i Slawonji; Bethlen ministrem rolnictwa; a hr. Szapary oprócz prezydentem gabinetu także ministrem spraw wewnętrznych.

W końcu ogłasza *Gazeta Urzędowa* odręczne pismo Najj. Pana do Telekyego, które odejmuje mu tekę spraw wewnętrznych i nadaje mu godność tajnego radzcy.

Belgrad 17 marca. Zapowiadają, że regencja ma zamiar zamianować wszystkich wybranych szesnastu członków rady stanu bez względu na to, że niektórzy nie chcą wyboru tego przyjąć i w ten sposób chce ukonstytuować tę radę. Po zamianowaniu wolno będzie tym członkom, którzy tego zechcą, podać się do dymisji.

Elberfeld 17 marca. Pociąg towarowy spadł pod Elberfeldem z wiaduktu do rzeki Wupperu, przy czem śmierć poniosło wiele ludzi. Według *Elbelfelder Ztg.*, 34 wagonów leży 12 metrów niżej poziomu mostu.

Paryż 17 marca. Prawdopodobny skład nowego gabinetu będzie następujący: Freycinet obejmie prezydjum zatrzymując tekę wojny, Constans — spraw wewnętrznych, Fallieres — sprawiedliwości, Ribot — spraw zagranicznych, Rouvier — finansów, Barbey — marynarki Bourgois — oświaty, Develle — rolnictwa, Juljusz Roche — handlu, Guyot — robót publicznych.

Sofja 17 marca. Ks. Ferdynand z matką księżną Klementyną i licznym orszakiem odjechał do Filipopolu.

Budapeszt 17 marca. Nowi ministrowie złożyli przysięgę w ręce cesarza wczoraj przed południem, poczem cesarz całe ministerjum przyjął na audjencji.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Drowi JANA.

Syn mój młodzieniec 17letni zapadł na ciężką chorobę, ja i Rodzina zwątpiliśmy, — wtedy zesłał nam Bóg Ciebie Czcigodny Panie, i oto wiedza Twoja głęboka, poświęcenie się iście chrześciańskie, uratowały mi jedynego syna. Czy znajdzie się Matka, ktora by Ci wyraziła hołd serdeczny? Ja nie potrafię; modlę się więc do Wszechmocnego, żeby Ci wynagrodził.

666 5-7 *Joanna Adamska*

Przyjechali do Lwowa

15 marca 1890.

HOTEL GEORGE. J. Wiktor z Wojkówki. K. Horodyski z Żabiniec. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. L. Modzelewski z Podola ros. Z. Łastawiecki z Lipnika. M. Jakubowicz z Bukowiny. Z. Lenartowiczowa z Kamionki Strumiłowej.

HOTEL ANGIELSKI. J. Małecki z Lackiego. L. Czaykowski z Wasylowa. Dr. D. Mołczkowski z Halicza. A. Terlecki z Rohatyna. L. Majewski z Bóbrki. Dr. J. Schenker z Złoczowa.

Z zbożowych targów.

17 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9.10	8.50—9.40	8.90—9.65	8.50—8.75
Żyto	7.40—7.80	7.——7.25	.——7.65	7.——7.60
Jęczmień	6.——8.—	6.——8.—	6.50—8.75	6.50—8.—
Owies	7.——7.50	—.— 7.—	7.— —.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	7.— 11.—	7.— 12.—	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—50.—	32.—45.—	31.—44.—	34.—48.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 11.75	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona strączkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	312 50	**Węg. kolej półn. wschodn.**	180 50
Alpiny	98 20	**Wiedeńskie losy kom.**	148.—
Kredyty węg.	348 75	**Akcje tyton.**	112·50
Anglobanki	154 20	**Gal obl. indem.**	104 75
Uniony	249.75	**Elbethale**	218.50
Ludwiki	195.50	**Länderbanki**	223.90
Nordbany	262.—	**Renta zł. węg.**	102.10
Lombardy	126.75	**Bankvereiny**	120.—
Losy tureckie	35 10	**Renta węg. pap.**	98.55
Staatsbahny	218.50	**Ruble**	129.75
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195	50	198	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	—	107	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	70	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	40	98	40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	50	95	50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	75	100	75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	—	95	—
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „	7	—	50	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	75	92	75
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.52		5.62	
Dukat cesarski	5.59		5.69	
Napoleondor	9.43		9.53—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28½		1.30½	
100 marek niemieckich	58 30		59 30	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	8·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 P.mle	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6.22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P.mle	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

73)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jakto wszyscy panowie z Paryza? — zapytał rotmistrz.

— A juścić, na honor! jeszeze dziś rano jeden tędy przechodził ze swym służącym. Konduktor poczty, którą dziś najęli w Pontorson, mówił mi, że przybyli także pocztą z Paryża, i że rozsypują po drodze napoleondory, tak, jak gdyby to były ziarnka piasku.

Sartilly podniósł się do połowy, a serce tak mu biło mocno, że nie mógł przemówić ani słowa.

— Z Paryża, pocztą i ze służącym? — powtórzył Chateaubrun, który zaledwo zdołał stłumić swoje wzruszenie. — Widzieliście ich? jakże wyglądają?

— Pan jest to mężczyzna sześćdziesięciu lat, ale tęgi jeszcze; a służący — zupełnie młodziutki chłopak, prawie dziecko.

— O której godzinie wybrali się na górę św. Michała?

— Około dziesiątej rano; szli śladem morza.

— I jeszcze nie powrócili?

— Nie, z pewnością; wczoraj byłem na służbie dzień cały, tobym był ich widział na brzegu; musieli nocować na górze i pewnie jutro powrócą, w czasie między przypływem a odpływem morza.

— Dech mi w piersi zapiera, szepnął Sartilly rotmistrzowi. — Wychodźmy natychmiast, bo potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Ba! — rzekł Chateaubrun, gdy już byli obaj na grobli — a kto wiedzieć może, że tym podróżnym jest Noreff?

— Dajże mi więc słowo honoru na to, że temu nie wierzysz.

— No, a choćby to był on, to jeszcze przecie nie powrócił, więc złapiemy go na uczynku i kark mu skręcimy raz już...

— Cicho — szepnął Sartilly, wskazując cień jakiś, ku nim się zbliżający.

— Panowie się odświeżają — odezwał się celnik — gdyby już dniało, ujrzelibyście ztąd górę i Tombelaine, i ot tak blizko, że zdawałoby się, iż ją można chwycić ręką. Ale o tej godzinie, wszystko tam śpi, światła już pogaszone.

Rotmistrz zniecierpliwiony miał już ochotę pozbyć się tego zbyt natarczywego towarzysza, gdy wtem ten wydał okrzyk niezmiernego zadziwienia.

— A tam co znowu? — zapytał szorstko trochę Chateaubrun.

— Rzecz, której nie widziałem od piętnastu lat, jak tu jestem przy komorze; o! ogień zapalony na Tombelaine.

— W takim razie nie ma co wątpić — mruknął przez zęby rotmistrz — oni tam są.

— To cios ostatni — zawołał Sartilly.

— Nie, nigdy tego dotąd nie widziałem — powtórzył celnik — bo też tam na Tombelaine noc nie bardzo bezpieczna. Nie ma tam ani kawałka muru, ażeby się pod niego schronić, a nasi rybacy woleliby maszerować sześć mil po piaszczystem wybrzeżu, aniżeli tam zanocować.

— No, ale przecież ten ogień sam się nie zapalił — zauważył Chateaubrun.

— A to pewnie! — ale wiem ja już coś.

— Któżby na takiej skale mógł zakładać biwaki, jeżeli nie kontrabandziści!

— Tembardziej muszę panom towarzyszyć.

— Ba! kiedy się kto ukrywa, to nie myśli o rozgrzewaniu się.

— Ho, ho! to szelmy przebiegłe! Kto wie, czy nie przybyli na czółnie, ażeby poukrywać towary na Tombelainie, a potem, przy najbliższym odpływie morza, zabrać je znowu.

— Lecz gdzieżby je poukrywali, skoro mówicie, że wyspa ta jest naga, jak dłoń?

— Ba! mówili mi, że tam są podziemia, w których mnichy z góry św. Michała chowali swoje skarby.

— A znacie te podziemia? — zapytał żywo Sartilly.

— Nigdym ich nie widział, ale kto wie, czy ich te zbóje nie odkryły. Co pewna, to, że tam jutro umyślnie się przejdę. Gdyby tak odnaleźć kryjówkę, ładnaby gratka na człowieka przypadła.

— Powiem ci, kolego — rzekł rotmistrz, opierając się poufale na ramieniu celnika — że kto wie, czy zysk nie przypadnie jeszcze świetniejszy dla ciebie, niż sądzisz. Tymczasem, zanim się doczekamy odpływu morza, trzeba się przespać.

Sartilly poszedł za swoim przyjacielem, nie zdobywszy się na słówko, — siły go opuściły. Był tak pewnym klęski, że już rezygnował z walki, którą mu staczać należało z fatalizmem.

Chateaubrun przeciwnie, jakkolwiek zmieszany tym niewytłumaczonym wypadkiem na Tombelaine, nie tracił jednak zupełnie nadziei.

Powrócono do saliny, gdzie przewodnik przygotował posłania. Nasi przyjaciele rzucili się tuż przy ogniu, ale tylko rotmistrzowi udało się zasnąć i nawet marzyć, że spotkał Noreffa na Tombelaine i zatłukł go sławną swoją lagą. Jakkolwiek niespokojnie, spał jednak tak długo, że Sartilly musiał o ósmej rano silnie potrząsnąć go za rękę.

Sartilly nie zmrużył nawet oka; kilka razy wychodził na drogę sprawdzić, czy nie świta, i mógł już zauważyć, że ogień zagasł na skale.

Kiedy podróżni opuścili ostatecznie tę nędzną barakę, zapłaciwszy hojnie za doznaną gościnność i odprawiwszy przewodnika, odpływ morza trwał już od godziny.

Z wysokości wzgórza, dominującego nad tą Hollandją w miniaturze, napatrzyć się mogli na Tombelaine; tam też oczy swe od razu zwrócili.

Scena zmieniła się.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak